ROK V. Hrubieszów, za październik (1/XI 1924 r.) № 10.

PRZEGLĄD HRUBIESZOWSKI

ORGAN SEJMIKU HRUBIESZOWSKIEGO

WYCHODZI Z KOŃCEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

DZIAŁ URZĘDOWY.

PROTOKÓŁ

posiedzenia Sejmiku Hrubieszowskiego w dniu 9-go września 1924 r.

Obecni:

Przewodniczący: Starosta, B. Zamościk: Delegaci: Boczkowski Władysław, Dudek Juljan, Hawryluk Wasyl, Hubka Antoni, Jonak Paweł, Ks. Prałat Juściński, Juszczuk Józef, Kaniuga Franciszek, Komendacki Paweł, Kościuk Konstanty, Krakiewicz Feliks, Markowicz Aleksander, Michalczuk Michał, Michalski Andrzej, Mikulski Tomasz, Momot Stanisław, Pitus Andrzej, Prus Feliks, Rymarczuk Władysław, Stadnicki Leopold, Swatowski Paweł, Wieliczko Michał, Wielusz Maciej, Czarkowski Feliks.

Nieobecność usprawiedliwili: Franciszek Bakala, Jakób Peretz i Antoni Zieliński.

Porządek dzienny.

1) Odczytanie protokółu poprzedniego posiedzenia.
2) Sprawa uzupełnienia Komisji Rewizyjnej.
3) Sprawozdanie rachunkowe z wykonania budżetu na 1923 r.
4) Sprawozdanie z działalności Wydziału Powiatowego za r. 1923.
5) Nadanie brzmienia statutom podatk. stosownie do reskryptu p. Wojewody.
6) Zakup akcji Polskiego Banku Komunalnego za 5000 zł.
7) Sprawa pokrycia kosztów utrzymania policji.
8) Wybór delegata na zebranie organizacyjne Specjalnego Związku Samorządów dla utrzymania szpitala Św. Józefa w Lublinie.
9) Podniesienie kredytu na remont Przytułku Starców i szpitala.
10) Sprawa pomocy dla poszkodowanych przez klęski żywiołowe.
11) Upoważnienie dla Wydziału Powiatowego do przelewania kredytów.
12) Podwyższenie opłat Biura Porad Prawnych.
13) Sprawa ubezpieczenia pracowników w Kasie Chorych.
14) Wolne wnioski.

* * *

ad I. Odczytany protokół poprzedniego posiedzenia przyjęto do wiadomości.

ad II. Z uwagi, że Komisja Rewizyjna w dotychczasowym składzie, nie spełnia przyjętych obowiązków, a ponadto została zdekompletowaną ustąpieniem członka fachowca p. Juljana Ryllmana, przeto zgodnie z wnioskiem Wydziału Powiatowego, Sejmik uchwala takową uzupełnić przez powołanie fachowców buchalterów w osobach p. Władysława Gołkowskiego i Piotra Makarewicza, którzy z dotychczasowymi członkami p. Stanisławem Momotem i Franciszkiem Bakalą przeprowadzą jaknajrychlej rewizję Kasy Sejmiku.

Równocześnie Sejmik uprasza członków Komisji Rewizyjnej o spełnianie swych obowiązków, zgodnie z instrukcją.

ad III. Przedłożone przez Wydział Powiatowy sprawozdanie rachunkowe z wykonania budżetu za rok 1923, po uprzedniem odczytaniu takowego przez buchaltera p. Józefa Kruczkowskiego, przyjęto do wiadomości z zastrzeżeniem, że przyjęcie to staje się ważnem dopiero po sprawdzeniu przez nową Komisję Rewizyjną, o ile takowa znajdzie sprawozdanie bez usterek.

Zestawienie sprawozdania tego w poszczególnych tytułach przedstawia się następująco:

DOCHODY.

	Preliminowano Marek	fen.	Otrzymano Marek	fen.
Pozostałości z budżetu 1922 r.	63473654	—	41612110	—
I. Dochód z własnego majątku	5813000	—	7000000	—
II. „ z przedsiębiorstw komunalnych	257591840	—	1018889288	—
III. Zapomogi ze strony Państwa	136393130	—	1661005708	—
IV. Opłaty	71115200	—	2224315783	—
V. Dodatki do podatków państwowych	51176875	—	1938005680	04
VI. Podatki samodzielne	1560980623	—	8627858072	—
VII. Zwroty	153809858	—	140904987	—
VIII. Dodatki do cen monopolu państw.	500000	—		
IX. Kary i odsetki — zwłoki	500000	—	32498885	—
X. Pożyczki i wpływy jednorazowe	335000000	—	337511318	43
XI. Fundusz wyrównawczy	392500	—		
	2636746680	—	16029601861	47

WYDATKI.

	Preliminowano Marek	fen.	Otrzymano Marek	fen.
Pozostałości z budżetu 1922 r.	68939261	—	15865556	—
I. Koszta administracji	120301872	—	2842546056	35
II Komunikacja	515039215	—	74083658	—
III. Popieranie rolnictwa	148265000	—	121606338	—
IV. Zdrowotność i szpitalnictwo	185248300	—	3331180636	—
V. Dobroczynność publiczna	272910070	—	4042783575	50
VI Szkolnictwo i oświata	71000000	—	30775800	—
VII. Cele kulturalne	24180000	—	50165405	—
VIII. Bezpieczeństwo publiczne	153809858	—		—
IX. Przedsiębiorstwa komunalne	233401404	—	788276391	—
X. Biuro Porad Prawnych	4368200	—	251500	—
XI. Wydatki nieprzewidziane	239749300	—	438861688	68
XII. Pożyczki, zapomogi i inne	599141700	—	486437471	—
XIII. Fundusz wyrównawczy	3920500	—		
	2636746680	—	12853587204	53.

Szczegółowe sprawozdanie Sejmik poleca Wydziałowi Powiatowemu umieścić w najbliższym numerze „Przeglądu Hrubieszowskiego".

ad IV. Przystępując do p. 4. porządku dziennego, Przewodniczący zdał sprawozdanie z działalności Wydziału Powiatowego za rok 1923.

(Sprawozdanie powyższe ogłoszono w „Przeglądzie Hrub." Nr. 1 z dnia 31/I r. b.).

ad V. Na skutek reskryptu Ministerstwa Spraw Wewn. z dnia 15 V. 1924 r. L: 2473/24, (intymow. pismem p. Wojewody Lubelskiego z dnia 30/V. 1924 r. L:2890 III) Sejmik uchwala polecić Wydziałowi Powiatowemu, uzgodnić statut samodzielnego podatku od broni palnej z postanowieniami odnośnych artykułów ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dnia 11 sierpnia 1923 r. (Dz. Ust. № 94, poz. 747), oraz nadać rzeczonemu statutowi brzmienie statutu wzorowego, opracowanego przez władze nadzorcze. Uchwałę powyższą zastosować w całej rozciągłości również względem innych statutów samoistnych podatków komunalnych, wprowadzonych na rzecz Powiatowego Związku Komunalnego Sejmiku Hrubieszowskiego.

ad VI. Przychylając się do wniosku Wydziału Powiatowego, powziętego na posiedzeniu w dn. 8 sierpnia 1924 r. Sejmik uchwala, w celu powiększenia kapitału akcyjnego Polskiego Banku Komunalnego, zakupić akcje tego Banku na kwotę 5000 zł. na warunkach proponowanych pismem Banku z dnia 1/VII r. b. L:19/A t. j., że odnośna kwota zostanie przewidzianą w budżecie na rok 1925, a spłata 5000 zł. na razie uskutecznioną będzie w formie pożyczki, którą Sejmik uchwala w tym celu zaciągnąć w Polskim Banku Komunalnym.

ad VII. Na skutek pisma p. Wojewody z dnia 31/VII r. b. L:4262/III, w sprawie pokrycia przypadających na powiat Hrubieszowski kosztów utrzymania Policji Państwowej w r. 1923, w łącznej sumią 3,394.354.444 mk. Sejmik uchwala, zgodnie z wnioskiem Wydziału Powiatowego różnicę, nieprzewidzianą w budżecie na r. 1924 pokryć z sum nieprzewidzianych, względnie dyspozycyjnych.

ad VIII. Na wniosek Wydziału Powiatowego, Sejmik uchwala wysłać d-ra Rybińskiego, jako swojego delegata na zebranie organizacyjne Związku Specjalnego Samorządów dla utrzymania szpitala Św. Józefa w Lublinie.

ad IX. Ponieważ w czasie przeprowadzania remontu Przytułku Starców i szpitala, okazała się potrzeba uskutecznienia niektórych robót, nieobjętych kosztorysem remontu, przeto na wniosek

Wydziału Powiatowego, Sejmik uchwalił podnieść kredyt na remont tych budynków do kwoty, koniecznej na przeprowadzenie gruntownego remontu.

ad X. Na skutek pisma p. Wojewody Lubelskiego z dn. 25/VIII r. b. L: 9734/VI. w sprawie pomocy dla poszkodowanych przez klęski żywiołowe, w formie krótkoterminowych pożyczek, udzielonych przez Państwowy Bank Rolny, Sejmik powziął następującą uchwałę:

Zważywszy, że na pomoc dla poszkodowanych przez klęski żywiołowe na terenie Województwa Lubelskiego przyznano w Banku Rolnym 30.000 zł. z czego na powiat hrubieszowski przypada zaledwie 500 zł. przeto Sejmik uchwala nie korzystać z propozycji, albowiem przyznana kwota jest zbyt małą, by modz nią zaspokoić choć w części poszkodowanych, przyczem proceder uzyskania pożyczki jest za uciążliwy.

ad XI. Z uwagi, że kredyty przewidziane w budżecie na r. 1924 w niektórych pozycjach nie zostaną do końca roku wyczerpane, natomiast, niektóre znacznie zostaną przekroczone, przeto Sejmik upoważnia Wydział Powiatowy do przelewania w koniecznych wypadkach kredytów z poszczególnych pozycji budżetu — na pozycje, które już zostały, lub do końca roku zostaną przekroczone.

ad XII. Zważywszy, że opłaty, pobierane dotychczas przez Biuro Porad Prawnych, nie odpowiadają rzeczywistym wydatkom, wskutek czego, Biuro nie może stanąć na zasadzie samowystarczalności, przeto Sejmik, przychylając się do uchwały Wydziału Powiatowego z dn. 8/VIII r. b. uchwala podwyższyć te opłaty, jak poniżej.

a) za podania sądowe	2 zł.	—	
b) „ porady sądowe	1 „	—	
c) „ podania administracyjne	1 „	50 gr.	
d) „ porady „	1 „	—	
e) „ załączniki (od stronicy)	—	50 gr.	
f) „ wypełnienie druku	—	50 gr.	

ad XIII. Rozpatrując pismo Powiatowej Kasy Chorych w Hrubieszowie z dnia 8/VIII r. b. L: 18, o ubezpieczenie pracowników Sejmikowych w tejże Kasie, Sejmik powziął następującą uchwałę:

Zważywszy, że statut pracowników Sejmikowych, uchwalony przez Sejmik, zabezpiecza pracownikom pomoc lekarską w razie choroby pracownika, lub członka rodziny, oraz zważywszy, że forma ta jest tak dla pracowników, jak i dla Sejmiku więcej korzystną, aniżeli ubezpieczenie w Kasie Chorych, przeto Sejmik uchwala odnieść się do Min. Pracy i Opieki Społ. o uwolnienie Sejmiku od obowiązku ubezpieczenia pracowników w Kasie Chorych.

ad XIV. Wolne wnioski.

Delegat p. Wielusz żali się, że Urząd Gm. Miętkie pobiera za duży procent od zaległego podatku drogowego, stawia zatem wniosek wezwania urzędu Gminnego do ścisłego przestrzegania ustawy.

P. Przewodniczący wyjaśnia, że Urząd Gminy Miętkie stosuje procent ustawą przewdziany, co niejednokrotnie sprawdził podczas lustracji Urzędu Gminnego.

P. Jonak interpeluje w sprawie anomalji, jakie dzieją się przy rekwizycji drutów kolczastych. Mianowicie, gospodarze, którzy opłacają należność za posiadany drut, nie otrzymują pokwitowań, co może w przyszłości spowodować żądanie ponowne do zapłacenia za posiadany, a już raz był zapłacony drut.

P. Przewodniczący zawiadamia, że w tej mierze interwenjował już i sprawą się nadal interesuje.

P. Markowicz stawia wniosek zakładania Kółek Rolniczych, przedewszystkiem w siedzibach Urzędu Gminnego.

Przewodniczący, w odpowiedzi wnioskodawcy wyjaśnia, że należy w tym kierunku dać wolną rękę kółkowiczom, gdyż Kółko Rolnicze powinno być w tej miejscowości założone, gdzie jest najwięcej członków czynnych.

P. Swatowski porusza sprawę budowy piorunochronów, budowy telefonów, oraz wydatków na szkolnictwo.

Przewodniczący wyjaśnia, że mimo wezwań, niezgłoszono dotychczas zapotrzebowania piorunochronów, co się zaś tyczy rozszerzenia sieci telefonicznej w powiecie, to prace w tym kierunku są w pełnym toku i na jesieni będą posiadały telefon gminy: Białopole, Dubienka i Uchanie. Co się zaś tyczy wydatków na szkolnictwo, to takowe są uwzględnione w budżetach, w miarę zdolności finansowej poszczególnych gmin.

P. Kaniuga interpeluje, czy wiadomem jest Sejmikowi fakt zamknięcia kilku szkół w powiecie, oraz niechęć władz szkolnych w kierunku kreowania szkół nowych.

Interpelację p. Kaniugi popiera p. Czarkowski, stawiając równocześnie wniosek odniesienia się do władz szkolnych, by nie tylko nie zamykały szkół istniejących, lecz przeciwnie, ażeby kreowały szkoły nowe, zwłaszcza w powiecie tutejszym, który przez zaborców ustawicznie był rusyfikowany.

P. Boczkowski stawia wniosek, ażeby Sejmik ze swojej strony poparł sprawę poczty w Grabowcu.

P. Czarkowski porusza sprawę objazdu drogi państwowej przez Pobereżany, który to objazd jest wprost nie do przebycia.

Przewodniczący Wydziału Sejmiku
Starosta Hrubieszowski:

B. ZAMOSCIK m. p.

Sekretarz

J. LIPNICKI m. p.

OGŁOSZENIE.

Stosownie do § 10-go Rozp. III Min. Spr. Wewn. z dn. 16-go sierpnia 1924 r. (Dz. Ust. Nr. 82, p. 790). Wydział Pow. ogłasza, że preliminarz budżetu Sejmiku Hrubieszowskiego na rok 1925 — wyłożony jest do publicznej wiadomości w Biurze Wydziału Powiatowego w Hrubieszowie. W godzinach urzędowania od 8 do 15.

Termin wyłożenia od dnia 7-go do 14-go listopada r. b.

Sekretarz:

J. LIPNICKI m. p.

Przewodniczący Wydziału Sejmiku
Starosta Hrubieszowski:

B. ZAMOŚCIK m. p.

Ś. † P.

Jan Tarajko

Posterunkowy Policji Państwowej w Grabowcu

padł ugodzony kulą skrytobójcy w nocy z dn. 28 na 29 października 1924 r. podczas wykonywania obowiązków służbowych we wsi Grabowiec powiatu Hrubieszowskiego.

Po krótkich cierpieniach zmarł przeżywszy lat 28 zostawiając żonę i dziecko.

Nabożeństwo żałobne i pogrzeb ofiary własnego obowiązku odbyły się w Grabowcu dnia 31-go października o godzinie 10-ej rano.

W hołdzie Sienkiewiczowi.

„Odnajdując zaś Boga, którego mogli kochać, odnajdowali to, czego nie mógł dać dotychczas nikomu świat ówczesny, szczęście z miłości“.

Na ową drogę wiodącą ku umiłowaniu, rozdzielającą się na wszystkie ścieżyny w każdy zakątek spraw ludzkich, wiedzie Henryk Sienkiewicz serca człowiecze przez ruiny zdemoralizowanego, przesyconego użyciem i życiem pogańskiego Rzymu.

Poznanie poszczególnych przejawów doczesnego bytu ziemskiego wprowadza czytelnika „Quo vadis“ z wzrastającą co chwilę wdzięcznością w zaniedbaną od wielu lat atmosferą szukania nowych dróg wiodących ku radości i piękmu. Staje się przeto Henryk Sienkiewicz dla świata kulturalnego doradcą i pocieszycielem, za ręce niemal wyprowadza wątpiących lub podupadłych na duchu, aby nawrócić ich z drogi, gdy jak ów Piotr Apostoł idą już wczesnym rankiem złamani, nie radując się blaskiem świtu nowego dnia, niepomni spraw swoich, które zostawili za sobą niezdolni dojrzeć ich wartości dla wytrwałej pracy przy budowie nowego życia.

Nie był Henryk Sienkiewicz moralizatorem, i tem lepiej, bo potęgą ideałów, które przemawiają w każdej chwili i wydzierają się przemocą z pod Jego genjalnego pióra porywał za sobą niezliczone rzesze, wierne mu we wdzięcznej miłości po dzień dzisiejszy.

Dowodów na to nie szuka się z trudem, bo gdy pośmiertne szczątki, złożone przed ośmiu laty na obczyźnie z czcią i umiłowaniem sprowadzano do Polski, oddawano hołd wielkiemu pisarzowi wszędzie, gdzie żyje choć trochę dążenia do wyrwania się z ponurej doczesności w stronę lepszego, szlachetnego jutra.

W obcych krajcbh i u obcych ludzi nie zapomniano o wielkim Polaku i radowały się dusze polskie na wieść o uznaniu dla genjusza, którego wychowała polska macierz na pożytek polskiego narodu i na chwałę polskiego imienia. To przedewszystkiem ocenia Polska i z pietyzmem zgromadziły się tłumy u murów katedry św. Jana w Warszawie i u ołtarzy każdej świątyni i najskromniejszego kościółka wiejskiego, aby przy tym wtórym pogrzebie zamanifestować należycie wszystko, czemu w roku 1916 przeszkodziła wojna.

Co uznawały w Sienkiewiczu narody obce? Czy tylko artystę, mistrza pióra i hojnego szafarza piękna? Wszak więcej nieśmiertelnych czci ten lub ów naród, lecz raczej u siebie tylko, a solidarny hołd u swoich i obcych odbierają ci, którzy sprawowali rząd nad duszami, lub z równą szli ofiarnością i dla swoich i dla całego człowieczeńswa.

Do rzędu tych ostatnich zapisała Nauka i Sztuka w całej Europie i za oceanem imię Henryka Sienkiewicza, cenne dla wszystkich, którzy w książce umieli doszukać się nowego życia, a nazbyt świetne dla Polaków, którym szczególnie w swych powieściach historycznych dodawał otuchy nieporównanej i podniety do odbudowy świetności Narodu. Trudno wątpić, że kładł fundamenty pod dusze bojowników polskiej sprawy, to też jako królom, wodzom Narodu i Państwa, tak i Sienkiewiczowi oddała Polska hołd, za sprawowanie rządu dusz, bo był tym przewodnikiem i królem serc i myśli, z których pełnia otuchy i cześć dla sławy przodków miała zabłysnąć miljonami iskier sypiących się przy rozkuwaniu łańcuchów znękanej Ojczyzny.

Ks. Stanisław Staszic

Dobrodziej pow. Hrubieszowskiego.

Ospała i nieruchliwa społeczność hrubieszowska we wszelkich warstwach i stopniach swego intelektu, aby ją ożywić jakąś inicjatywą, albo ową inicjatywę rozwinąć i przyoblec w realne formy czynu — musi być silnie ekscytowaną, namawianą, napieraną i po długich zachodach i wysiłkach, w rezultacie ruszy się żółwim krokiem naprzód, niezawsze dochodząc do celu.

To co powiedziałem wyżej, nie pochodzi bynajmniej z dziedziny dowolnej fantazji, lub z chęci dokuczenia własnej społeczności, bynajmniej, stwierdzam tylko ze szczerem rozżaleniem fakty, które na terenie naszym wciąż się powtarzają.

Wróćmy się cztery lata wstecz. Gdy bolszewicy podchodzili pod Hrubieszów, a dzielny major Jaworski formował „szwadron hrubieszowski“, ówczesny O. K. O. P. wzywał społeczność miejscową do ofiar na ten cel. Mnóstwo osób różnych warstw, klas, stanów i narodowości zapisało się na składki dobrowolne, a w rezultacie... dużo tych osób zapomniało je wpłacić, i dziś

jeszcze w archiwach O. K. O. P. przejrzeć można listy subskrybowanych... obietnic.

To samo miało miejsce przy akcji „gazów wojennych", dalej przy akcji „Obrony Skarbu Narodowego", a ostatnio w tygodniu zbiórki na L. O. P. P., gdy wpłynęła do Kasy Komitetu śmiesznie mała suma, a na balu wydanym na ten cel, z licznemi atrakcjami w dniu 18-go października r. b., było niespełna 60 osób, kiedy pamiętamy, że na balu noworocznym sprzedano z górą 200 wejść.

Tak, chorzy jesteśmy w tej malarycznej, nadhuczwiańskiej atmosferze, która rozwija w nas zarodki gnuśności i obojętności, na sprawy pierwszego znaczenia dla państwa i narodu.

. . . .

W 1801 roku, jeden z najrozumniejszych, ówczesnych mężów stanu, wielki patrjota, głęboki myśliciel i zacny filantrop, ks. Stanisław Staszic, zakupuje całe starostwo hrubieszowskie i wysiłkiem swego gorącego serca i kolosalnego mózgu, stwarza epokowe dzieło, pierwsze w całym świecie, tworzy idealną jednostkę samorządową gminną dla tych, którzy prawami narodów, tradycją, a nawet przemocą zwyczajową wyjęci byli niemal z pod prawa, parjasi ucisku, nieszczęśliwi cierpiętnicy poddaństwa i srogiej pańszczyzny.

Piętnaście lat urządzał ks. Staszic swe „dobra", pisał statut, wprowadzał w życie swe zamierzenia, a znalazłszy w swym przyjacielu Józefie Grotthusie szczerego współpracownika, w 1816 r. **de facto** funduje: **„Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze ratowania się wspólnie w nieszczęściach"**. Obdarowuje 319 włościan - osadników w 18-tu wsiach, należących do starostwa hrubieszowskiego ziemią — zwalnia ich od poddaństwa i pańszczyzny, zapisuję im tę ziemię na wieczystą własność, a prezesem Tow., wykonawcą i prokuratorem swej ustawy mianuje tegoż Józefa Grothusa z prawami sukcesyjnemi, t. j.: że urząd prezesa przechodzi z ojca na syna.

Dopiero 25-go czerwca 1822 r. zapis powyższy uzyskuje potwierdzenie cara Aleksandra I. i **de jure** od tej daty, rozpoczna się działalność tej wspaniałej instytucji.

Czytelniku, radzę Ci i proszę, odczytaj sobie te 109 artykułów staszicowskiej ustawy, a dopiero gruntownie zrozumiesz głębie myśli, rozumu i serca wielkiego Fundatora — a namawiam Cię dlatego, gdyż jestem faktycznie przeświadczony, iż 50% naszej starszej hrubieszowskiej społeczności, nie jest obeznaną z duchem i programem tego zapisu, zna go tylko powierzchownie i odnosi się do niego zbyt apatycznie, młode zaś pokolenie w 90% nawet nie wie, co to za zapis.

A przecież to był czyn potężny, epokowy, wzruszający z podstaw dotychczasowy ustrój socjalny w Państwie, to był pierwszy zew na polskiej ziemi o **„prawo człowiek:"**.

I gdyby pominąć wszelkie inne czyny i prace ks. Staszica, które swą koncepcją, żywotnością i ogromem walorów dopomogły dźwignąć Polskę z martwoty i zaniku jej praw i należności narodowych i suwerennych, to sam fakt fundacji: „Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego ratowania się wspólnie w nieszczęściach" wystarczyłby dla glorji tego Wielkiego Polaka.

Zdawałoby się, że nietylko sami obdarowani ziemią stowarzyszeni, ale Polska cała winna pamiętać ks. Staszicowi to jego wiekopomne dzieło i sławić po wsze czasy jego myśl i czyn.

A tymczasem!?

A tymczasem, piszący te słowa, pragnął w 1916 roku urządzić w Warszawie stuletni obchód rocznicy wykończenia ustawy przez Staszica i nadanie przez niego ziemi jej posiedzicielom. Ale mimo usilnych starań, mimo poruszania **„nieba i ziemi"**, nie udało mu się doprowadzić do skutku swoich zamierzeń, i musiał ostatecznie złożyć to na karb świeżej okupacji Polski i wahających się orjentacyj politycznych stolicy.

Przyszedł 1922 r., rocznica zatwierdzenia zapisu i **de jure** stulecie jej egzystencji.

Wprawdzie mówiono trochę w hrubieszowskiej społeczności, a przeważnie i dużo w Zarządzie tej fundacji o postawieniu pomnika na rynku w Hrubieszowie, o manifestacyjnym obchodzie, z naczelnikiem państwa na czele i licznymi gośćmi z Rządu, Sejmu, wojskowości i t. d., ale... mówiono tylko, projekt do skutku nie przyszedł, zaledwie we wrześniu ubiegłego roku postawiono w ohydnem miejscu, ohydną taablicę pamiątkową, nawiedzaną jedynie i ze specjalnem zamiłowaniem przez liczne rzesze psów, błąkających się po mieście.

A tymczasem!?

Podobno skromny pomnik, postawiony na grobie Staszica, wedle jego zapisu, pod kościołem na Warszawskich Bielanach, rozpada się zupełnie, przedstawia grupę gruzu i zwietrzałego wapna, a szczęśliwi Stowarzyszeni, „Rubieżowskiego Tow. Roln. ratowania się wspólnie w nieszczęściach", tak są zajęci sprawami osobistemi, niektórzy politycznemi, a inni jeszcze zwaloryzowaniem znacznych zapasów drzewa budulcowego, w który obficie zaopatrzyli się za „austryjackich rządów", że nie mają czasu a już najmniej pieniędzy, aby swemu Dobrodziejowi, Ojcu, grób i pomnik wyreperować, a przecież gdyby dali po 1 złotemu z morgi, możnaby bardzo piękny nagrobek odbudować. Przyzwyczajeni, że przy rozkładzie podatków, zawsze są starannie i pieczołowicie omijani, bo temi świadczeniami Rząd obciąża jedynie „większą własność", zgodziliby się chętnie w co bardzo wierzę, aby i pomnik na Bielanach powstał nie z ich, a ze składek **„obszarników"** ktorzy przecież są dziś na to tylko, aby wiecznie płacili, płacili, płacili.

Zaiste, bolesna ironja losu.

Warszawa zajęta polityką, ciągłemi wystawami, targami i t. p. handlowemi blagami, a przedewszystkiem obchodzeniem rocznic sprzymierzonych i sojuszniczych państw i różnych akademij, ciągłemi bankietami, depeszami rozsyłanemi po całym świecie do różnych orderów i odznaczeń, słowem, mająca **„pełne ręce"** roboty, nie ma znowu tak wiele czasu, by się rozpraszać na obchody „prowincjonalne" które winny być lokalnie załatwione.

Przecież warszawa wre, pali się w niej każdy obchód, każdy nowy wysiłek manifestacyjnych uzewnętrznień, nieraz nie może nadążyć zamówieniom, jak n. p. w ostatnich dniach, przy sprowadzeniu zwłok Henryka Sienkiewicza, nie mogła już **„w żaden sposób“** dać uczcić Krakowowi i Poznaniowi szczątki Wielkiego Polaka, bo przecież Czechy i Jugosławja muszą je obsłużyć sine qua non, a że te miasta blisko dwa wieki broniące swej polskości, podtrzymywane w swej wierności i sile ducha narodowego przez tegoż Sienkiewicza, nie będą mogły oddać Mu szczerej i serdecznej czci, to przecież z powodu tego **„dziury w niebie nie będzie“**, a przygotowany obchód i manifestacja w ściślejszem gronie zaproszonych gości, musi się punktualnie odbyć.

O ks. Staszicu zapomniała Polska zupełnie.

Dopiero w dniu 13-go czerwca r. b. zawiązał się w Lublinie **„Komitet Obchodu Setnej Rocznicy Zgonu St. Staszica“**, a na czele tej zacnej grupy ludzi dobrej woli stanął prof. Uniwersytetu lubelskiego, Dr. Zygmunt Kukulski jako prezes. Komitet proponuje odbyć obchód 20-go stycznia 1926 r., ale rozpoczął swą akcję półtora roku przed terminem, zbiera składki, układa program pragnie bowiem, aby cała Polska brała udział w tem święcie, aby ta rocznica była poważnie i manifestacyjnie wykonaną, aby była godną osoby i czynu ks. St. Staszica.

Cześć i hołd należy się inicjatorom tej wielkiej akcji.

W tym samym czasie, bo rownież w czerwcu r. b. na gruncie hrubieszowskim, prof. miejscowego gimn. państwowego, p. Adam Szczerbowski przypomniał miejscowemu społeczeństwu o konieczności urządzenia obchodu rocznicy zgonu Dobrodzieja Hrubieszowskiego, proponował, aby poża uroczystym, manifestacyjnym charakterem obchodu, stworzyć jakiś wiekopomny dowód wdzięczności Wielkiemu Polakowi i namawiał, aby się już zająć przygotowawczą pracą pracą do powyższego projektu i ułożenia programu.

Niestety i ten głos pozostał bez skutku, hrubieszowska społeczność nie reagowała na niego zupełnie.

I znowu w Nr. 9 „Przeglądu Hrub.“ z dnia 1-go października r. b. w silnym i nader interesującym artykule p. t. **„W hołdzie Staszicowi“**, niepodpisany autor porusza tę sprawę zasadniczo, rzeczowo i bardzo aktualnie, ale cóż z tego, kiedy mija już miesiąc a nie słychać o żadnej, choćby najmniejszej akcji w tym kierunku.

Nie tędy droga współobywatele i współobywatelki! — Zrzućmy z siebie koniecznie tę apatję i to lenistwo tam, gdzie wzywa nas obowiązek, honor i sumienie narodowe.

Co za wstyd, co za hańba ciążyć na nas będzie, jeżeli nie przystąpimy wszyscy mieszkańcy hrubieszowskiej ziemi do obchodu rocznicy zgonu ks. St. Staszica i nie uświetnimy jej wspaniale! Czyż damy się prześcignąć w hołdzie i szczerości uczuć wdzięczności dla naszego Dobrodzieja innej społeczności, a sami zajmiemy za nią drugie lub trzecie miejsce w należnych oznakach czci i uznania dla Wiekopomnego Filantropa.

Nie, tego być nie może, my musimy przodować w tym hołdzie, bo na nas przedewszystkiem leży obowiązek wdzięczności dla Niego, bo my zaciągnęliśmy względem Niego szczególnie wielkie zobowiązania.

Przyznam otwarcie, że kult dla wiekopomnej postaci ks. Staszica był i jest słabością mego życia, czego dowodem trzydziestoletnia moja praca, acz skromna w zakresie spraw i zewnętrznych trosk tej wielkiej fundacji.

Sam posiadam 3 morgi łąki gruntów towarzyskich, jestem zatem stowarzyszonym, co dało mi nieraz asumpt i swobodę czynu, jeszcze za czasów moskiewskich rządów, kiedy to byłem zawsze w kontakcie z poważnymi i uczciwymi członkami Rady Gospodarczej i upoważnionymi od gminy, już dziś ś. p. Bednarskim i Ufnalem, oraz z wieloma stowarzyszonymi.

W 1906 r. z upoważnienia **wszystkich** stowarzyszonych, jeździłem do I-szej Dumy, w której za pośrednictwem posła naszego p. Jana Steckiego, sprawa fundacji Staszica miała być przedmiotem interpelacji Koła Polskiego. Sprawą tą zajęli się bardzo nasi pp. posłowie Dmowski Roman, Grabski Władysław (premjer dzisiejszy), Hempel Antoni, Florkowski Juljusz, i zacny kochany Józef Nakonieczny, Referować ją miał poseł Jan Stecki, który gruntownie i rzeczowo zaznajomił się ze wszelkiemi danemi.

Na nieszczęście nasze rozpoczęliśmy rzecz całą w czerwcu b. r., i gdy po konferencjach z miarodajnymi przedstawicielami rządu, sprawa miała już pójść na porządek obrad, — car nagle rozwiązał I-szą Dumę i interpelacja nasza do skutku nie doszła.

Podczas II-ej Dumy nie sposób było poruszyć jej ponownie, dość, że została odłożoną, i siłą politycnych następstw upadła tam na górze.

Ale niezależnie od tego, doprowadzam moją publikacją anonimową w „Ziemi Lubelskiej“ p. t. **Gospodarka fundacji ks. Staszica przez p. o. prezesa Dobryłowskiego**, — do głośnego procesu w 1908 r., który dzięki świetnemu przeprowadzeniu go przez adwokata Jana Zdziennickiego z Lublina, daje nam pełną satysfakcję, bo nietylko uwalnia redaktora „Ziemi Lubelskiej“ adw. Tad. Kosteckiego i mnie od odpowiedzialności, ale wskutek zeznań świadków i to rusinów-prawosławnych, zaufanych p. prezesa, i wskutek wyroku, cofniętym został niecny Dobryłowski ze stanowiska prezesa fundacji.

Zaraz po wyroku, wyjechałem zagranicę, skąd powróciłem do Warszawy w 1915 r.

Po powrocie do kraju rozpoczynam usilne starania, o opiekę nad fundacją, o pomoc dla niej i o ożywienie jej pod względem gospodarczo-rolnym. Poruszam Radę stanu, Ministrów, różne poszczególne instytucje i wpływowe osobistości, lecz niestety szło to nader trudno, opornie i bez rezultatów, pozostały mi tylko liczne korespondencje i dowody rzeczowe w archiwach.

W obawie, aby tymcz. Zarząd Fundacji nie zapomniał o tem, podaję od siebie i Rady Gospodarczej regestrację strat wojennych Towarzystwa, piszę za zwrotnym pokwitowaniem do rygskiej delegacji polskiej, przy zawieraniu umów z Sowdepją, o zwrot archiwów Tow., co do któ-

rych mam na ręku dowody, że zabrane zostały do Moskwy. — Już za polskich czasów piszę do odpowiednich posłów i osobiście ich interwenjuję o powrócenie nam p. Gustawa Grotthusa na stanowisko prezesa Tow. Gdy wycofano p. Grotthusa z wojska, jadę z nim i ze specjalną delegacją do Ministerstwa Rolnictwa, celem przywrócenia praw ustawowemu prezesowi. — Gdy p. Grotthus odmawia na razie swego współudziału, po konferencji z prezesem Min. Wł. Grabskim i vice-Ministrem Rolnictwa Z. Chmielewskim, decyduję się ja objąć zarząd Fundacji. Ale w czasie pertraktacji nowo-mianowany Minister rolnictwa Juljusz Poniatowski kandydaturę moją odrzuca. Następny Minister Roln. Raczyński chce naznaczyć kuratorem Fundacji b. ministra z rządu Skoropackiego czemu się silnie opieram, piszę zbiorowy protest, żądając na to miejsce p. Antoniego Piątkowskiego, który też w 1921 roku naznaczony zostaje na rządowego zarządcę Tow. Staszicowskiego, aż dopiero w lipcu 1922 r. p. Gustaw Grotthus obejmuje prezesurę fundacji.

Przytoczyłem powyższe fakty, aby zadokumentować, iż nie zaniedbałem żadnej sposobności, by pośredniczyć interesom Staszicowskiej instytucji, by ułatwić jej swobodę rozwoju i osiągnąć dla niej jak najprzychylniejsze warunki egzystencji.

Kilkadziesiąt korespondencyj i dowodów piśmiennych, za ośm ostatnich lat posiadam w mych archiwach, które chętnie każdej chwili pokazać każdemu ciekawemu mogę, nadmieniając, iż po za nimi, mam jeszcze u siebie b. ciekawe dokumenty historyczne, tyczące się hrubieszowskiego zapisu ks. St. Staszica, jak list jego własnoręczny, również własnoręczny list cara Aleksandra I-go, pierwszy odpis testamentu i wiele innych.

Powtarzam zatem, że posiadam specjalny kult dla osoby ks. St. Staszica i, że każdą myśl lub odruch w kierunku uzewnętrznienia czci i hołdu dla Niego zastaje mnie zawsze gotowym rzecznikiem i szczerym współpracownikiem tej akcji.

Dlatego też i obecnie, wobec zbliżającego się obchodu rocznicy zgonu Naszego Dobrodzieja, wobec powstałego już w Lublinie Komitetu, mającego się tym obchodem zająć, śpieszę do własnej hrubieszowskiej społeczności z poniższą koncepcją i projektem, które wyłożę w formie konkretnej, zdecydowanej i ujętej w punktacje:

1-o Na dzień 9-go lub 16-go listopada r. b. zwołać Ogólne Zebranie, na które należy zaprosić po dwie osoby ze wszelkich warstw, sfer i klas hrubieszowskiej społeczności, prócz tego prezesa i Radę Gosp. Fundacji Staszica, wszystkich wójtów i koniecznie po dwuch przedstawicieli z każdej wsi Staszicowskiej, bez względu na narodowość. W tem komplecie Zebranie obwołane będzie jako: **„Ogólny Komitet Organizacyjny Obchodu Rocznicy zgonu ks. Stanisława Staszica“.** Zbierać się będzie co trzy miesiące.

2-o powyżej ukonstytuowany Ogólny Komitet Organizacyjny, wybierze zaraz Komitet Wykonawczy, który się zajmie całą techniczną i programową stroną obchodu, Komitet Wykonawczy winien mieć tylko 5 (pięć) komisyj czy sekcyj, dla sprawniejszej akcji ogólnej, a mianowicie:

1) łącznikową (z Lubelskim Komitetem, 2) finansową, 3) przyjęciową, 4) gospodarczą, 5) prasową; zatem należy wybrać do Komitetu Wykonawczego tylko 5 (pięciu) członków, z których każdy będzie jednocześnie przewodniczącym danej sekcji, z prawem do kooptowania sobie tylu jeszcze członków, wielu mu będzie potrzeba. Stanowiska w Komiteaie Wykonawczym rozumię tak rozdzielić: Prezesem być winien przewodniczący sekcji przyjęciowej — vice-prezesem przewodniczący sekcji łącznikowej — skarbnikiem przewodniczący sekcji finansowej — sekretarzem przewodn. sekcji prasowej — a piąty członek, przewodniczący sekcji gospodarczej, będzie zawsze — zapasowym.

Zebrania Komitetu Wykonawczego winny odbywać się co dwa miesiące.

3-o Vice-prezes Komitetu Wykonawczego, przewodniczący sekcji łącznikowej, winien dokooptować koniecznie trzech członków, a oni w charakterze delegatów do Lubelskiego Komitetu, winni w nim bywać bezwzględnie co miesiąc, jeden, (zatem raz na kwartał), przyczem byłoby pożądanem, aby przewodniczący sekcji bywał na Zebraniach w Lublinie każdorazowo, dla ciągłego kontaktu.

4-o Niezależnie od akcji Lubelskiego Komitetu, Hrubieszowski Komitet winien wciągnąć wszystkich mieszkańców naszego powiatu do akcji miejscowej, a w pierwszym rzędzie zebrać od nich możliwie największe fundusze, bo od tych będzie zależeć i powodzenie i rzeczowy skutek samego obchodu.

Dlatego też proponuję zastosować następujące składki w hrubieszowskiem:

a) każdy mieszkaniec hrubieszowskiej ziemi, bez względu na narodowość, wyznanie, stopień majętności i stan, obowiązany wpłacić jednorazową składkę w wysokości 50 gr. (pół złotego).

b) Stowarzyszeni Hrub. Tow. Roln. Fundacji Staszica, czyli właściciele tych gruntów, winni obłożyć się składką 1 zł. z morga, płatną albo jednorazowo albo w czterech ratach po 25 gr. z morga, w styczniu, kwietniu, sierpniu i październiku 1925 roku, niezależnie od składki w punkcie a).

c) zwrócić się z prośbą do miejscowego Oddziału Związku Ziemian, aby i p. ziemianie zechcieli się obłożyć jednorazową składką po 50 gr. z morga, niezależnie od składki w punkcie a).

d) ustanowić dobrowolną jednorazową składkę w wysokości 5 zł. dla członków rzeczywistych.

e) ustanowić dobrowolną jednorazową składkę w wys. 25 zł. dla członków protektorów.

5-o Bezwzględnie po porozumieniu się z Lubelskim Komitetem, przystąpić do odnowienia grobu ks. Stan. Staszica na Bielanach na dzień 8-go maje 1925 r.

6-o Bezwzględnie postawić na Rynku w Hrubieszowie pomnik Staszica za pięknem i wysokiem ogrodzeniem. Postać Staszica w całości,

siedzącego lub stojącego a obok niego chłopa, babę i dziecko.

7-o Bezwzględnie i energicznie za pośrednictwem posła naszego w Moskwie, starać się o zwrot archiwów dziekanowskich, o które pisałem do posła J. Dąbskiego, prezesa rygskiego Komitetu Pokojowego, na co mam jego pokwitowanie.

8-o Koniecznie stworzyć w Hrubieszowie (może przy gimn. państwowem) muzeum Staszicowskie, w którem gromadziłoby się wszelkie pamiątki osobiste po Staszicu, różne dzieła, wydawnictwa i t. p.

9-o Ufundować przy miejscowem gimnazjum państwowem 1 stypendjum dla najzdolniejszego ucznia na dalsze jego kształcenię się w wyższej uczelni w kraju lub zagranicą.

10-o Ufundować **„Dom Ludowy imienia ks. Stan. Staszica“**, na wzór tego rodzaju instytucyj, egzystujących w Czechach. — Na placu własnym lub kupnym (pp. Pohoreckich) postawić odpowiedni budynek z licznemi różnemi ubikacjami, przeznaczonemi na wszelkie potrzeby i konieczności takiego domu. Cegłę i drzewo dać może fundacja staszicowska, chodziłoby więc o postawienie go i wykończenie wszelkich ubikacyj skromnie, ale z komfortem i wygodą.

Oto te 10 punktów przyszło mi na myśl i dzielę się niemi z hrubieszowską społecznością, do której zwracam się z serdecznem wezwaniem, aby jak jeden mąż przystąpiła do proponowanego obchodu i dowiodła, że nie zatarło się wśród niej poczucie obowiązku i wdzięczności względem Hrubieszowskiego Dobrodzieja ks. Stanisława Staszica, i że jak potrzeba, potrafi godnie odpowiedzieć nakazowi sumienia i honoru narodowego.

Jan Stefan Wydżga.

Po odczycie Wacława Sieroszewskiego o Japonji.

(Refleksje).

Po interesującej podróży przez Japonję zapominało się na chwilę o powszedniości dnia szarego liczonego na punkty i z dziwnym optymizmem wracało się do spróchniałej kapliczki Ochrony Lokatorów pod wezwaniem pochylonego pieca na spróchniałem poddaszu. Lampa na szafeczce obok łóżka ostatkiem sił naigrawała się z humbugo-amerykańskiej elektryczności Hrubieszowa błagając o miłosierne dmuchnięcie, spokojna jednak zawsze o wszelką konkurencję.

Cisza zapadającej nocy wiozła mię z powrotem do Japonji, do tego wielkiego ogrodu chryzantem, lazurowego nieba i żółtych pól ryżowych, z których jak ze źródeł wytryskają cechy duszy japońskiej.

Bez najmniejszych objawów choroby morskiej (pomimo jednostajnego aż do obrzydzenia „menu“ w Klubie Społecznym) wysiadłem na ląd tego kraju wysp i wysepek tak skomplikowanych i roześmianych pięknem krajobrazu, jak skomplikowana jest dusza i roześmiana twarz japońska w doli i niedoli.

Marzenia senne nie liczą się z warunkami przestrzeni i czasu, bo niebawem znalazłem się w Tokjo, na szerokich ruchliwych ulicach, przez które jakiś szybkobiegacz wiózł mię w bambusowym wózeczku do konsulatu Polskiego. Barwne i miłe bawiące oko lampjony i chorągiewki furczące wzdłuż domów o europejskiej architekturze a pełnych japońszczyzny były tem ponownem odtworzeniem kolorowych przeźroczy wyświetlanych niestety dla nielicznych tylko słuchaczy Sieroszewskiego. Może tem lepiej, bo zgoła niepożądani byliby słuchacze z rzędu tych, co niejaki kierownik szkoły w województwie pomorskiem, który miał rzekomo zabronić uczniom pójść na odczyt „aby tam jakiś Szereszewski nie namawiał młodzieży szkolnej do palenia swoich wyrobów tytoniowych“. (Podaję to na odpowiedzialność plotki).

W konsulacie polskim przyjęto mię dość urzędowo pomimo powoływania się na autorytet naszego znanego podróżnika i powieściopisarza.

Powodem tego było dodatkowe wyjaśnienie do interpretacji ostatniego okólnika Min. Spr. Zagr. wymagające od obywateli z Polski świadectwa na fizyczną zdolność wytrzymania podróży do Japonji i rejentalnego zrezygnowania z konsumcji ryżu z jabłkami lub ze śmietaną, co w Japonji nie znachodzi wyznawców.

Te braki zasadnicze naraziły mię na trudności, którym nie mogłem przez całą noc podołać. Nawet posiadany dziwnym trafem paszport zagraniczny wzniecał pewne podejrzenia co do swej oryginalności. Lecz przyszedł mi tu z korzystną pomocą wiele znaczący a niezrozumiały dla mnie dotąd uśmiech jakiegoś Japończyka, który zapytał mię o cel podróży do ojczyzny wschodzącego słońca.

Brak jakiegokolwiek uzasadnienia z mej strony, boć trudno i to w nocy wytrząść

coś z rękawa, przyszedł mi właśnie z niespodziewaną odsieczą. Nieznajomość celu upewniła Tryko-Tao już bez żadnej wątpliwości, że przyjeżdżam naprawdę z Polski i zgodził się pobłażliwie z tem mniemaniem, że dopiero po dłuższym pobycie będę mógł dać jaśniejsze wyjaśnienie przypuszczalnych przyczyn, które zapędziły mię aż do Tokio.

Wogóle Japończycy to dziwni ludzie...

Oburzony jednak tem wyraźnem lekceważeniem mojej najprymitywniejszej chcćby dumy narodowej i państwowej, zaryzykowałem z głębi polskiego serca na chybi trafi:

„Przyjechałem do żółtych Japończyków, by im w Tokjo powiedzieć odczyt o Hrubieszowie!“

Było to wyrwanie się zbyt może ryzykowne i zobowiązujące, lecz nie o moją sytuację tu chodzi, a o niepokój na twarzach i szepty intymne na temat, czy Polska naprawdę doszła już do posiadania kolonij?

Jakiś pan sędziwy, przypominający trochę samego Wacława Sieroszewskiego, zauważył z poza biurka rozległego, że owszem, posiadają koloniści w powiecie hrubieszowskim kilka kolonij, lecz dzieje się to w rdzennej Europie i w najoczywistszej Polsce, wobec czego zbyteczne są obawy o polską zaborczość eksterytorjalną, a uzasadniony byłby raczej niepokój o prestige zagraniczne Rzpltej, którą może narazić na różne domysły wszelki referat o Hrubieszowie.

Wobec tego „Przegląd Hrubieszowski“ byłby szkodliwy sprawie państwowej, gdyby wypadło uznać za słuszną argumentację szanownego pana?“ zapytałem nieśmiało.

„Tego nie twierdzę, bo co jest tematem do odczytów krajoznawczych, tego nie pisuje się w „Przeglądzie Hrubieszowskim“ i naodwrót, czem krępowałby się ktoś w „Przeglądzie“ z tem nie będzie się liczył na odczycie w Japonji i dlatego w imię polskiej żeglugi podniebnej i na to polskie powietrze zaklinam pana, wracaj pan do kraju, gdzie cytryna nie dojrzewa a zato cebula dochodzi do ceny ananasu!“

Na takie „dictum“ musiałem ustąpić, lecz gdy dotknął cen cebuli i ananasu, chciałem mu dać jeszcze wyczerpującą interpretację tego bądź co bądź społecznego zjawiska opierając się na wynikach ostatniego spisu ludności, lecz pora była najwyższa jechać do portu i porozumieć się z kapitanem statku, który miał za kilka godzin odjeżdżać do... Strzyżowa, Stał tam bowiem na kotwicy jeden z tych nabużańskich „Titaniców“ służących do spławiania buraków dla cukrowni, zajęty właśnie ładowaniem cukru trzcinowego dla Hrubieszowa. Niezbadane są bowiem linje polityki wywozowej w Polsce i geneza częstego braku cukru w Hurtowni Powiatowej. Lecz sen mara, Bóg wiara i dzięki temu nie warto zastanawiać się nad tem, dlaczego rośnie unas polskie zboże, a kluski jadamy często z amerykańskiej mąki.

Elegancki „Jinriksza“ ciągniony przez półnagiego Japończyka zawiózł mię niebawem do portu. Po drodze podziwiałem nietyle barwne rysunki i niezwykłe napisy nad setkami przeróżnych sklepów, ile raczej ową obojętność niestrudzonego Japończyka, który, choć nagi prawie i nędzny jak mnożnik drożyźniany z uśmiechem podzielał los konia dorożkarskiego, zagryzając ziarnkami ryżu i popijając kroplami potu.

Już byłem nawet w pewnej obawie, czy będzie wolno zapłacić mu za ową pociągową przysługę, bo tak mi zaczął przypominać jakiegoś, gdzieś widzianego urzędnika państwowego, lecz znowuż okazało się, że sen to mara. Na pokazaną monetę rzucił się chciwie potwierdzając słowa odczytu Sieroszewskiego, a tem samem wykazał solidarność z poglądami niektórych sfer politycznych, że praca biegacza przy „riksze“ nie jest żadną mitręgą umysłową i dlatego powinna być jeśli nie hojnie, to przynajmniej należycie wynagrodzona.

Niebawem byłem na pokładzie nabużańskiego statku, gdzie motor ropny resztkami paliwa odgrażał się czekającej go długiej podróży. Owa żelazna konsekwencja widoczna w dysproporcji między długością drogi a skąpą ilością ropy do motoru upewniła mię niezbicie, że kapitan statku jeśli nie jest rodowitym hrubieszowianinem, to przynajmniej był pokątnym doradcą w hrubiesowskiej elektrowni przy wyborze dynamo do oświetlenia całego miasta.

Gdy na dobitek odjazd zapowiedziany na godz. 4-tą popoł. nastąpił dopiero o 8-ej wieczorem, nie ulegała już wtedy żadnej wątpliwości terytorjalna przynależność dowództwa i załogi. Niema złego, któreby na dobre nie wyszło, (któreby zaraz było wiadome policji) i owo opóźnienie pozwoliło mi sprzedać rękopis odczytu jakiejś młodziuśkiej gejszy, która z niemym podziwem i owym nieschodzącym z japońskich twarzy uśmieszkiem przyglądała się mojej bladej twarzy, obojętnej na piękno japońskiego wybrzeża i nęcące powaby spodziewanej choroby morskiej.

Jakaś przesadna skromność nie jest chyba cechą japońskich kobiet, skoro ta właśnie zapytała mię z całym wylewem poufałości:

„Do you speak English?“

„Yes, I speak it a little“ odpowiedziałem.

„Are you a teacher from Poland, you look so pale? Have you alreadi breakfested?“

„No, not yet“.*)

I okazało się z dalszej rozmowy, że owa „gejsza“ zna nietylko język angielski, ale nawet stosunki w Polsce tak dobrze, jakgdyby ten porucznik, którego poznała przed laty w Nałęczowie udzielał jej wykładów o Polsce współczesnej.

Dziwnie się plecie we śnie, zwłaszcza po prelekcji ze świetlnemi obrazami, bo Japonki władają po chwili biegle językiem polskim, dają wyraz swej żółtej sympatji dla Polaków i w samą porę, bo przed pierwszym, kupują za 50 jenów rękopis odczytu o Hrubieszowie, aby go wygłosić po japońsku w jakimś „Klubie Ryżowym“.

Dziwna była naogół ta „gejsza“.

Im bardziej zbliżał się wieczór, tem mniej skośne były jej oczy, twarzyczka traciła swój żółtawy odcień a „Kimono“ swą japońszczyznę.

Dlaczego odjechaliśmy z portu dopiero na drugi dzień, nie wiem tego z całą otwartością i zostawiam to raczej domyślności badaczów Japonji. Fakt jednak pamiętam jeden i do niego się przyznaję, że „gejsza“ nad ranem wypchnęła mię szybko na statek i rzuciła mi jakieś niemal japońskie pożegnanie czy też rekomendację:

„Gejsza“ albo: „gaj! sza!!!“

Co to znaczy nie znać japońskiego języka!

Najgorzej było z ową prelekcją w „Klubie Ryżowym“, bo jak dowiedziałem się z zakupionej we śnie angielskiej gazety, pozwoliła sobie żółta preiegentka na własną interpretację mojego odczytu, z czego wyszedł dziwoląg większy niż sam Hrubieszów.

Tekst owej prelekcji podam w przekładzie w następnym numerze „Przegl. Hrub.“ na odpowiedzialność owego dziennika a przedewszystkiem owej „gejszy“, jakiejś niepospolitej zjadaczki ryżu z krainy „riksze“ i złocistych chryzantem.

Z. C.

(Dokończenie nastąpi).

Wystawa malarska.

W dniach 31-go sierpnia, 1-go 2-go i 3-go września b. r. w sali gimnastycznej tut. gimnazjum państwowego, odbyła się wystawa obrazów. Inicjatorem i twórcą tej wystawy był profesor tut. gimnazjum p. St. Leszczyc-Przywara, który wespół z prof. Wańczykiem, Dr. Skrobiszewskim, prof. Łotockim ze Lwowa i p. Padkowskim nauczycielem z Bohorodycy, przy poparciu WP. Starosty, WP. dyrektora gimnazjum który chętnie i bezpłatnie użyczył sali, Drukarni Sejmiku która po zniżonej cenie wydrukowała afiszé i katalogi wystawy... dał Hrubieszowowi możność chwilowego zajęcia się tematami innemi niż zwykle.

Wystawa trwała przez cztery dni, w ciągu których około 500 osób przesunęło się, przez salę wystawową, przynosząc w rezultacie przeszło 40 złotych czystego zysku na rzecz funduszu wycieczkowego dla niezamożnych uczniów tutejszego gimnazjum.

Wystawa sama robiła ciekawe wrażenie. Charakterystyczną rzeczą było że z daleka i na pierwszy rzut oka, widziało sięzasadnicze różnice w technice malarskiej u wszystkich biorących udział w wystawie art. malarzy. Najwięcej pokrewieństwa wykazywały między sobą prace p.p. Łotockiego ze Lwowa i Wańczyka z tut. gimnazjum. Pozatem podziwiać można było 4 odrębne zupełnie pojęcia rysunku i plamy barwnej, przeważnie olejnej. Jedynie Dr. Skrobiszewski dał odmienny materjał, przeważa bowiem u niego tempera, pozatem akwarela, pastel i kredki skąpo.

Były to jednak bezwzględnie jedne z ciekawszych prac. Nie można ich mistrzowi odmówić bujnej fantazji, która przejawiła się przedewszystkiem w ośmioobrazowym cyklu p. t. „Na srebrnym globie“ stanowiącym ilustracje do ślicznej trylogji pod tymże tytułem pióra J. Żuławskiego. Dalszym cyklem była Polonia składająca się z 5-ciu obrazów, wykonana również temperą. Reszta były to obrazy stanowiące wzajem treść oderwaną, w której przeważa pejsaż temperą, akwarelą lub kredką. Wszystko swoiste w charakterze, wyjątek milszy dla oka stanowi jeden pejsaż pasteląbę: zmierzch w miasteczku w zimie i jedna martwa natura.

Zdaniem naszem nie były to jeszcze obrazy, chyba raczej notatki pomysłów malarskich, których opracować Dr. Skrobiszewski prawdopodobnie nie miał czasu. Trudno byłoby bowiem uwierzyć by umyślnie rysunek był tak niestarany, a cały obraz robił wrażenie pracy 5-cio — 6-cio letniego dziebka. Trudno byłoby uwierzyć by malarz w tym co Dr. Skrobiszewski wieku, mógł nie znać zasadniczych prawideł proporcji i perspektywy rysunku i linji, by mógł nie znać zasad mieszania i nakładania farb, tembardziej, że sztukę czuje i ma tak bogatą fantazję.

Na razie ani czarne (dosłownie) nieba, ani czerwone rzeki, ani topiące się orły, ani też same orły z połamanemi skrzydłami jednak latające, ani ludzie z nogami dłuższemi od wzrostu konia, ani panowie kurzący cygara i inne kopne drogi, choćby pełne fantazji i patrjotyzmu, nie mogą zaimponować.

Prac wystawionych obecnie na razie jeszcze za obrazy uważać nie można. Poza pracami D-ra Skrobiszewskiego resztę sali obejmują prace wyłącznie olejne. Na największej ścianie pstrzy się od średnich i małych obrazków, prac p.p. Leszczyc-Przywary i Wańczyka. Niema prac rozmiarów większych z wyjątkiem pejsażu już zeszłego roku zakupionego przez p. Jagoszewskiego obecnie tylko użyczonego na wystawę. Brzozy te na polanie w mgle przedpołudniowej kiedyś prawdopodobnie jeszcze milsze robiły wrażenie, dziś należałoby cały obraz gruntownie zmyć i odczyścić.

Inne prace p. L.-Przywary stanowią przeważnie tematy z nad polskiego morza choć nie

---

*„Czy pan mówi po angielsku?“
„Tak, mówię troszkę“.
„Czy pan jest nauczycielem z Polski, tak pan blado wygląda? Jadł pan już śniadanie?
„Nie, jeszcze nie“.

brak i tematów z okolicy. Mamy więc i mglisty poranek nad Bałtykiem, plażę na Helu, naszą zatokę, w kąpieli i t. p. obrazki z nad morza, nieznane przeważnie a ciekawe tematy o barwach i tonie przeważnie ciepłym i pociągającym, mamy znane nam fragmenty leśne, poszczególne drzewa, jak maleńka przesłoneczniowa brzoza, nastrojowy pejsarz ze smutnego Polesia i t. p. Nie brak i wiosennie zielonych łąk sławęcińskich, jest nawet zimowy krajobraz z drogi do Morskiego Oka w Tatrach i inne mniej lub więcej drobne pejzaże, a wszystko to z tak wybitnym indywidualnym charakterem pojęcia tych rzeczy.

Wszystkie te obrazy charakteryzuje ogromna łatwość światłocienia, który jest ulubionem zagadnieniem naszego artysty, i śmiałe rzucanie barw ciemnych na podkreślanie cienia, celem zdobycia odpowiedniego efektu świetlnego.

Pożądanem byłoby by pracował więcej.

Zbyt mało dał nam z pracy nad człowiekiem. Kokietka i Sfinks były zanadto szczupłym materjałem by wydać jasny sąd o tego rodzaju pracach. Spodziewamy się jednak, że przyszła wystawa da nam coś i ze studjum nad człowiekiem.

Pejzażystą okazał się też p. Wańczyk. Prac jego dotąd nie mieliśmy sposobności oglądać, to też z przyjemnym podziwem patrzyliśmy na małe rozmiarami prace, wynik mile jak sam twierdzi spędzonych wakacyj. Zgadzamy się z jego zdaniem, bo czyż można spędzić czas milej jak z farbami przy pracy, po której tyle ładnych pozostaje wspomnień. Prace jego ogromnie tonowane i barwy harmonizujące opiewały jego ukochane góry. Niema wśród jego prac tematów innych i nawet nie chcielibyśmy innych bo te, które poruszył są zbyt bogate, byle tylko nie ustawał w pracy i malował dalej.

Ten sam temat obrał sobie i prof. Łotocki, którego prace przypadkowo znalazły się na wystawie. Być może pobyt w gorach wyrabia wspólne upodobania i podobieństwa bo oto p. Wańczyk w swych obrazach przypomina żywo ciepły i miękki ton p. Łotockiego.

Większą niż p. Wańczyk różnorodność dał nam p. Padkowski, dając sceny rodzajowe, pejzaż i portret. Powszechnie podobały się jego prace portretowe, szczególnie portret kobiety, na którym podchwycił nietylko podobieństwo, ale i charakter kobiety starszej.

Znacznie słabszym w rysunku i kolorycie portret p. M. Ten szczególnie robi przykre wrażenie obrazka świętego, wymuskanego odpowiedniego do wstawienia w ramy ołtarza. Brak tam śmiałej zdecydowanej plamy, a za dużo pracy nad drobnostkami n. p. poszczególne włosy na głowie, szczegółowo opracowane paciorki czy łańcuszek na szyji panny M. Bez zarzutu natomiast są jego kopje: Głowa Chrystusa, Na odpust, Z dziejów Chełmszczyzny.

Wykonanie drobiazgowe, prawie fotograficzne tu już nie raziło naśladując szkołę krakowską z przed dwudziestu pięciu lat.

Pejzaże jego małe wielkości pocztówki przedstawiają przestrzeń zbyt dużą aby móc ocenić należycie ich wartość.

Wyjątek stanowi noc księżycowa większa wprawdzie ale stanowczo za zimna i szkoła w Bohorodycy wystudjowana aż do drobiazgów z wielkim godnym uznania nakładem pracy, z doskonałym i drobiazgowym rysunkiem pejzażu, jednak w barwie zimna i anemiezna.

Całość wystawy wypadła korzystnie. Wrażenie miłe. Każdemu wychodzącemu coś utkwiło specjalnie w pamięci pomimo, że eksponatów stosunkowo dużo bo przeszło 80 na jednej sali. Ogólne uznanie otrzymali wszyscy panowie szczególnie p. L.-Przywara i Wańczyk mniej może Dr. Skrobiszewski, którego prace naogół mało były zrozumiane.

Żałować tylko należy, że podobne niespodzianki, tak rzadko zdarzają się, bo środek to do podniesienia i uszlachetnienia ducha skuteczniejszy i pewniejszy jak kina. Spodziewamy się jednak, że zainteresowanie się społeczeństwa wystawą i uznanie jak ostatnio doda ochoty p. Leszczyc-Przywarze do urządzenia w krótkim czasie nowej wystawy, tembardziej, że prace jego tak szybko zostały rozkupione i że naogół cieszy się szczególniejszym uznaniem czego dowodzą choćby świeże zamówienia i propozycje.

A. W.

Wiadomości bieżące.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wybory nowego prezydenta w Stanach Zjednoczonych dały ostatnio wynik spodziewany tam od kilku tygodni. Znaczną większością głosów przeszła kandydatura Coolidge'a popartego przedewszystkiem przez partję republikańską, przyczem klęska stojącej dotąd górą partji demokratycznej, każe przypuszczać możliwość pewnych zmian w stosunku do spraw europejskich.

Zmiana gabinetu w Anglji. Ostatnie plany rządu angielskiego, które zaniepokoiły słusznie i Polskę, odbiły się potężnym zgrzytem i w samej Anglji, przyczem główną rolę odegrały projekty W. Brytanji w stosunku do Rosji bolszewickiej. Uznanie dla sowietów i gorliwe popieranie pożyczki dla wyczerpanego skarbu rosyjskiego uznano w olbrzymiej większości za wyraźne solidaryzowanie się z rządem Trockiego angielskiej partji pracy (Labour party), która do niedawna stała u steru w Londynie.

Niektóre nieprzychylne sobie naogół stronnictwa angielskie oburzone jawną akcją popierania komunizmu rosyjskiego doprowadziły do

zmiany rządu. Misję utworzenia nowego gabinetu poruczył król Baldwinowi.

Wyraźne stanowisko społeczeństwa angielskiego było tak ostrym protestem wobec Bolszewji, że niektóre nagłówki pism codziennych alarmowały swych czytelników treścią taką, jak n. p. Anglja w stanie wojennym z Rosją.

Zmiany w Anglji według przypuszczeń prasy pociągną za sobą i rekonstrukcję gabinetu we Francji.

Wymiana biletów zdawkowych. Rozporządzeniem Min. Skarbu rozpoczyna się wymiana biletów zdawkowych od 1-go gr. do 2 złotych na monety zdawkowe i bilon srebrny co potrwa do 31-go stycznia 1925 r.

Napady na kresach wschodnich. Urządzane na kresach wschodnich partyzanckie napady bolszewickich band wypadowych trwają w dalszym ciągu, pomimo oddania województw wschodnich pod zarząd wojskowy. Oprócz napadu pod Łunińcem, na pociąg w którym jechał woj. Downarowicz, zdarzył się niedawno identyczny zamach na pociąg pod Baranowiczami. Ledwie nieznaczną część napastników osadzono pod kluczem, a śledztwo wykazuje zorganizowaną działalność czerwonej Rosji widoczną i w mniejszych napadach, które liczyć można na dziesiątki naprzekór wszelkim interwencjom dyplomatycznym Polski.

Kronika ziemi Hrubieszowskiej.

Hrubieszów dla Ligi Obr. Pow. Państwa.

Hrubieszowski Komitet Obrony Powietrznej Państwa podaje do wiadomości ogółu, że zbiórka, przeprowadzona w Hrubieszowie na cele Ligi w dniu 12-go października 1924 r. przyniosła:

1, stolik P.p. Pawłowiczowej i Kernówny	77·00
2, stolik Pp. Kurdzielowej, Chybowskiej, Czarkowskiej i Cybulskiego	159·00
3, stolik P.p. du Château i Kiesewetterowej	35·66
4, stolik Pp. Pawłowiczowej i Kernównej po wiecu . . .	48·30
5, puszka P.p. Racinowskiej i Łuczyńskiej	43·28
6, puszka Pp. Landówny i Bajkiewiczówny	85·47
7, puszka P.p. Świdzińskiej i Łukomskiej	63·47
8, puszka p. B. Ryka zawiadowcy stacji szerokotorowej . .	102·02
9, ofiarowane przez P. D-rową Czarnecką po zamknięciu zbiórki .	5·00
Znaleziono w puszkach markami 450.000, 20 kop., 20 halerzy i 1/2 koreny czeskiej	
Zamiana marek grosze przyniosła	—·25
razem zbiórka w dniu 12-go października przyniosła	619·45

Wyraźnie sześćset dziewiętnaście złotych czterdzieści pięć groszy

Prezes Komitetu: **B. Zamościk.** Członek Komitetu: **F. Czarkowski.**

Zabawa urządzona w Klubie Społ. dnia 18/X b. r. pozwoliła Komitetowi Zab. uzyskać czysty zysk w kwocie 435 zł. 97 gr. — co przelano na rachunek Głów. Kom. Ligi Obr. Pow. Państwa. Podkreślić tu należy ofiarność Pań, które przyczyniły się do pięknego i obfitego zaopatrzenia bufetu i stołu loteryjnego.

Ku czci Henryka Sienkiewicza urządzono w Hrubieszowie trzy uroczystości. Dnia 25 października b. r. miejscowe gimnazjum i szkoły powszechne przygotowały dla swych uczniów uroczyste poranki, których program wypełnił nauczycielstwo i młodzież szkolna.

W niedzielę dnia 26-go października po rannem nabożeństwie zebrał się tłumnie Hrubieszów i ludność zamiejscowa w sali „Rusałka", gdzie p. inspektor szk. Greger wygłosił odczyt o znaczeniu Henryka Sienkiewicza dla Polski, ilustrowany recytacjami pszez prof. p. St. Trojanowskiego.

Na zakończenie obchodu uroczystości sprowadzenia zwłok Wielkiego Pisarza do Polski odbyło się w poniedziałek uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele, celebrowane przez ks. Prałata Juścińskiego, przyczem chór gimnazjalny śpiew prof. p. Trojanowskiego i gra skrzypcowa p. Tad. Cybulskiego powiększyły należny nastrój w wypełnionej po brzegi świątyni.

Ofiara obowiązku. Umieszczony w niniejszym numerze „Przegl. Hrub." na str. 4-ej plakat żałobny posterunkowego Policji Państwowej Jana Tarajko smutnem echem odbija się w życiu naszego powiatu. Tragiczny los, któremu uległ pracownik państwowy, wywołał należne współczucie i uznanie dla ofiary obowiązku.

Uroczyste nabożeństwo i pogrzeb, w którym wzięli udział przedstawiciele władz powiatowych i wojskowość były podzięką rzewną dla nieszczęsnego pracownika państwowego. O rodzinie pozostałej nie zapomną również odnośne władze, a o zmarłym ludność powiatu. Jak smutnie jednak zarysowuje się przestroga na przyszłość w pracy w obrębie powiatu. Tak daleko posunięte zwyrodnienie, które każe zamordować funkcjonarjusza Policji szukającego sprawcy drobnej kradzieży, jest dowodem nietyle wyjątkowego objawu u jakiejś jednostki, ale nasuwa pewne przypuszczenia o sięgającej dalej akcji rozmaitych żywiołów, które rozpoczynają tu i ówdzie zbierać plony swej agitacji.

Ofiarą pada powiat i wszelkie zamierzenia na rzecz porządku i prawa.

Czyż mają władze państwowe w walce z szumowinami napływającemi niepostrzeżenie ze stron różnych chwycić się metod rosyjskich lub pruskich, skoro prawo i dobro społeczne nie mają poszanowania? Niebawem może przebrać się miarka, a wtedy zadowolenie będzie ogólne, bo czasy minione każą mniemać, że twarda ręka wywołuje posłuch, a brutalna nawet poszanowanie. Pośród ludzi stojących zdala od organów państwowych zaczyna się coraz bardziej objawiać pęd do użycia tych środków, jako jedynych w wypadkach, podobnych w swych zaczątkach do smutnego zdarzenia w Grabowcu.

Z pracy Policji Państw. w powiecie. Podane poniżej cyfry ilustrują dowodami cyfrowemi powolny lecz systematyczny postęp w rozwoju pracy w jednym z naszych organów państwowych. Gdyby obecna działalność mogła posuwać się wyłącznie ku ulepszeniu zapoczątkowanej przed paru laty akcji, byłyby wyniki stanowczo korzystniejsze, lecz trzeba mieć na uwadze, że wiele instytucyj jest jeszcze dotąd w fazie organizacji i poszukiwania ludzi na miejsce dotychczasowych niezawsze odpowiednich pracowników. Wreszcie najcięższa przeszkoda, braki finansowe utrudniać muszą wszędzie należyty postęp. Jeżeli jednak mimo znacznych przeszkód już posuwamy się ku poprawie, mogą zadowolić się liczni malkontenci niepłonną nadzieją na przyszłość.

Ukończenie organizacji i pokonanie braków budżetowych okaże natychmiast wyniki pokaźniejsze od zestawionych poniżej.

Wykaz przestępczości

Komendy Policji Państwowej powiatu Hrubieszowskiego.

	Rodzaj przestępstwa.	Od 1. stycznia 1922 r. do 1. maja 1923 r. Zameldowano	Wykryto	Od 1. maja 1923 r do 1. września 1924 r. Zameldowano	Wykryto
1	Zdrada główna	—	—	—	—
2	Inne przestępstwa polityczne	6	—	4	4
3	Bunt i opór władzy	32	32	42	42
4	Inne przestępstwa przeciwko władzy	13	13	13	13
5	Przestępstwa urzędowe	8	8	5	5
6	Szpiegostwo	—	—	—	—
7	Dezercja	52	52	45	45
8	Inne przestępstwa przeciwko sile wojskowej i Państwa	—	—	—	—
9	Zakłócenie pokoju publicznego	123	123	424	424
10	Ukrywanie przestępców	3	3	6	6
11	Przemytnictwo	1	1	—	—
12	Włóczęgostwo i żebranina	5	5	27	27
13	Spekulacja walutą	—	—	3	3
14	Fałszerstwa pieniędzy i papierów wartościowych	—	—	3	3
15	Fałszerstwa dokumentów, dowodów	5	5	4	4
16	„ pieczęci	—	—	1	1
17	„ artykułów spożywczych	3	3	2	2
18	„ innego rodzaju	1	1	15	15
19	Rabunek, rozbój w bandach	24	9	5	5
20	„ „ zwyczajny	1	1	1	1
21	Morderstwo, zabójstwo w bandach	2	1	5	5*)
22	„ „ zwyczajne	1	—	1	—
23	Dzieciobójstwo	3	1	12	6
24	Innego rodzaju pozbawienie życia	—	—	6	6
25	Podpalenie zbrodnicze	—	—	3	2
26	Pożary przypadkowe	40	—	62	62
27	Stręczenie do nierządu	—	—	9	9
28	Przestępstwa na tle seksualnem	—	—	1	1
29	Inne przestępstwa przeciw moralności	1	1	10	10
30	Uszkodzenie cielesne	110	100	176	176
31	Spędzenie płodu	—	—	4	4
32	Porzucenie, podrzucenie dziecka	—	—	5	3
33	Handel żywym towarem	—	—	—	—
34	Świętokradztwo	—	—	1	1

*) Bandyci: 1 zabity w Sahryniu 1 rozstrzelany w Białej.

	Rodzaj przestępstwa.	Od 1. stycznia 1922 r. do 1. maja 1923 r. Zameldowano	Wykryto	Od 1. maja 1923 r. do 1. września 1924 r. Zameldowano	Wykryto
35	Kradzież kasowa z włamaniem . .	—	—	—	—
36	„ kolejowa „ . .	5	4	2	—
37	„ „ bez włamania .	19	10	38	25
38	Innego rodzaju kradzieże z włamaniem	93	20	79	47
39	Kradzież kieszonkowa	18	17	12	7
40	„ z pola i lasu . . .	260	44	361	132
41	„ przewodów telegraficznych i telefonicznych . .	—	—	—	—
42	Innego rodzaju kradzieże bez włamania	373	50	692	496
43	Kradzież koni	230	31	51	13*)
44	„ bydła	7	1	8	4
45	Oszustwo	12	12	84	66
46	Wymuszenie	4	4	6	6
47	Sprzeniewierzenie	2	2	1	1
48	Paserstwo	1	1	3	3
49	Lichwa, paskarstwo	17	17	42	42
50	Hazard karciany	4	4	3	3
51	Potajemne gorzelnictwo . . .	2	2	2	2
52	Kłusownictwo	17	17	10	10
53	Przekroczenie przepisów sanitarno administracyjnzch	552	552	2182	2182
54	Przekroczenie przepisów handlowo-administracyjnych	403	403	1207	1207
55	**Samobójstwa** stwierdzona tożsamość .	9	9	8	13
	nie stwierdzona tożsamość	3			
56	Nieszczęśliwe wypadki . . .	8	8	12	20
57	Zaginięcia osób	—	—	1	—
58	Przekroczenia meldunkowe . .	—	—	23	23
59	Opilstwo	34	—	251	251
60	Przywłaszczenie	4	3	73	73
61	Bigamja (dwużeństwo) . . .	—	—	2	2
62	Zbiegostwo z aresztu	—	—	2	2
63	Przekupstwo	—	—	1	1
64	Różne	20	20	5100	5100

*) 14 koniokradów osadzono w więzieniu.

Komendant Policji
St. Jezierski.

Nadesłane.

Rada Szkolna Powiatowa w Hrubieszowie prosi uprzejmie Szanowną Redakcję o umieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu Hrub.“ następującej wzmianki:

„Uzupełniając artykuł „Przeglądu Hrubieszowskiego“ z dnia 1/X 1924 r. № 8 i 9 pod tytułem: „Dla dobra Szkoły i Kościoła“, Rada Szkolna Powiatowa w Hrubieszowie zaznacza, że jednogłośna Jej decyzja w sprawie wydrukowania uchwały, prostującej niezgodnie z prawdą przedstawione fakty w „Myśli Niepodległej“ oraz „Głosie Nauczycielskim“ była przyjętą przez wszystkich obecnych na posiedzeniu członków Rady Szkolnej Powiatowej przy udziale osobistym oraz aprobacie wyżej wzmiankowanej decyzji przez p. Inspektora Szkolnego W. Gregera.

Za Radę Szkolną Powiatową:
GUSTAW GROTTHUS:

Zarząd 7-mio klasowej szkoły powszechnej męskiej w Hrubieszowie otwiera z dniem 1-go listopada 1924 r. bezpłatne kursa wieczorowe dla dorosłych.

Wpisy na kursa wieczorowe przyjmuje Zarząd wyżej wymienionej szkoły od 27-go października do 31-go października b. r. włącznie w kancelarji szkolnej od godziny 15-tej do 16-tej.

Za Zarząd:
Jan Kazimierz Szpon.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

WŁODZIMIERZ RULIKOWSKI.

Podatki a rolnictwo.

(Ciąg dalszy).

Co to jest? Żaden europejczyk nie zrozumie tego, choćby mu wykład godzinny wygłosić. Tyle poseł Zamorski. Można się z jego uwagami zgodzić lub nie, w każdym razie uwagi te wskazują na liczne niedomagania współczesnej skarbowości, które każden Polak rozumiejący związek swojej osbistej pomyślności z pomyślnością państwa nie powinien swemi czynami powiększać, ale powinien dążyć w granicach sił swoich do ich usunięca. Pierwszym krokiem do wszelkich przemian jest uświadomienie opinji o konieczności przemiany, a przemiany któreby usuwały zło, a uwypuklały czynniki potęgi państwa i dobrobytu obywateli są zawsze pożądane.

Cóż jednak powinno ulec naprawie, w czem leży błąd rolnego ustawodawstwa podatkowego? Błąd leży w nieliczeniu się z naturą gospodarstwa rolnego. Rolnik ma do czynienia z tak wielką ilością czynników niewymierzonych jest tak zależny od nieobliczalnych czynników atmosferycznych, a przedewszystkiem od nieznanego splotu czynników kryjącego się pod nic nie mówiącą nazwą „urodzaj“, który sprawia, że w kilku wypadkach jednakowo starannego nawożenia, uprawy i wszelkich zachodów, rezultat końcowy zależny od nieobliczonych sił przyrody będzie różny, że traktować go tak jak pozbawiony pierwiastków niewymiernych i nieobliczalnych przemysł i handel nie można. W braku zrozumienia tej prawdy wydaje mi się czuć tragiczne źródło nieporozumień.

Zapoznanie praw ekonomicznych i psychologji gospodarczej, będącej jak wykazał już to Karol Marks nadbudową stosunków ekonomicznych prowadzi do pożałowania godnych na stępstw, które już poczynają się ujawniać. Oto „Dzień Polski z 29-go kwietnia 1924 r. № 99 w artykule p. t. „Niebezpieczne objawy“, przynosi garść smutnych wiadomości, które przytaczam:

W połowie kwietnia r. b. pow. kolneński stał się widownią krwawych zajść zakończonych w dniu 12-go kwietnia formalną bitwą stoczoną pomiędzy ludnością wiejską z jednej strony, a policją i wojskiem z drugiej — w mieście Kolnie.

Zajścia wyrosły na tle podatków komunalnych. Do wsi Stawiski pow. Kolneńskiego, zjawił się sekwestrator celem zajęcia ruchomości u zalegających z opłatą podatku. Pozajmował buty, kożuchy i t. p. Nazajutrz władze gminne wraz z sekwestratorem i policją przystąpiły do licytacji, wtedy cała wieś stanęła po stronie zagrożonych sąsiadów. wywiązała się bójka, rezultatem której był jeden zabity, wielu zaś poturbowanych i rannych, śród tych ostatnich urzędnicy gminni i policja. Rozpoczęte niebawem przez władze powiatowe śledztwo doprowadziło do aresztowania i osadzenia w Kolnie kilkunastu włościan ze wsi Stawiski, co wywołało wrzenie wśród pozostałych wśród wsi okolicznych.

W dniu 12-go kwietnia tysiące włościan zaległo ulice Kolna z żądaniem wypuszczenia aresztowanych, obniżenia podatków, i podniesienia cen zboża. Starosta kolneński telefonował do Łomży skąd wysłano tamtejszy oddział szkoły policyjnej, oraz dwie kompanje piechoty. Przez całą noc trwała bitwa pomiędzy zebranemi w Kolnie tłumami, a oblegającym wojskiem, w rezultacie której byli podobno zabici i ranni.

Krwawa rozprawa nie wniosła uspokojenia. Wrzenie trwa a ferment na tle podatków rozchodzi się po okolicznych powiatach. Oto np. w powiecie ostrołęckim gmina Piski wcale nie płaci podatków od listpoda z. r. i nikt nie odważa się ich ściągnąć. We wsi Łątczyń gm. Troszyń, włościanie pochwycili sekwestratora i dwóch policjantów, wynieśli ich za wieś tam broń oddali i nie uczyniwszy krzywdy, zapowiedzieli ostrzejszy „wymiar sprawiedliwości“ w razie powrotu. Mieszkańce gm. Czerwiń powołując się na gm. Piski, która nie płaci podatku, domagając się zwrotu już zapłaconych.

Sejmik Ostrołęcki jest w przededniu powzięcia uchwały o zawieszeniu czynności samorządu z powodu braku środków.

Wszystkie te pożałowania godne objawy, są w wysokim stopniu niebezpieczne. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z występną agitacją, nie mniej jednak nie należy lekceważyć zarzutów z jakich ta agitaja się rozwija.

U nas zbyt często wspomina się o tej elementarnej zasadzie, że najpierw trzeba napełnić kieszenie podatnika, a potem z nich czerpać, a nie naodwrot. Każdy z tych włościan, którzy stali się narzędziem manifestacji wywrotowej w Kolnie wie o tem, ze krowa „ucina“ mleko, kiedy jej nie karmią, że natomiast dobrze karmiona, daje go coraz więcej. Jedynie naszym czynnikom fiskalnym wydaje się, że można życie brać naopak i pobierać od rolników coraz większe podatki, dążąc jednocześnie do obniżenia cen zboża.

W powiatach objętych wrzeniem, włościanin otrzymuje za żyto 13 do 16 miljonów mk. Nie wiele wyższe są ceny w całym kraju przy drobnych tranzakcjach. Naszej polityce gospodarczej w stosunku do zboża sekundują drobni kupcy małomiasteczkowi, którzy przy zakupie zboża od włościan, licytują się in minus. Pod tym względem krótkowzroczność naszej polityki gospodarczo-fiskalnej jest podziwu godna. Ale widocznie demagogja aprowizacyjna, która niszczy rolnictwo polskie od chwili powstania naszego państwa, początkowo drogą eksperymentów sekwestrowo kontygentowych smutnej pamięci Ministerstwa Aprowizacji, dziś drogą sztucznego dławienia cen

produkcji rolnej — jest tak zakorzenioną, że tylko faktami bijącemi już nie w oczy ale między oczy da się wykorzenić.

Następnym zjawiskiem będzie rozczarowanie władz skarbowych przy poborze drugiej raty podatku majątkowego, której większość ziemian nie będzie w możności zapłacić. Pan Minister Skarbu winien pamiętać, że należyte wykończenie jego dzieła zależy od sprawności płatniczej rolnictwa w pierwszym rzędzie. Niechże więc nie daje wiary legendzie o niewyczerpanych środkach posiadanych przez rolników, a przysłuchawszy się czujnie ostrzeżeniom, jakie mu daje życie; niech się zatroszczy o to, aby rolnictwo, które pragnie w jaknajwyższej mierze przyczynić się finansowej odbudowie państwa, mogło sprostać wysuwanym przez skarb wymaganiom.

Kto przeczytawszy powyższy ustęp z „Dnia Polskiego" sądziłby, że podobne awantury jak w Stawiskach mogą się potórzyć gdzieindziej, ten byłby w grubym błędzie. Taki eksperyment mógł tylko raz się zdarzyć. Dziś czynniki rządowe rozporządzają dostateczną siłą efektywną, by nie dopuścić do powtórzenia się podobnych zajść, a ktoby je chciał wzniecić, to musi być na to przygotowany, że będą go one grubo kosztować, grubo więcej niż wynoszą jego podatki z kilku lat razem wzięte.

Jaki jednak jest sens moralny zgrzytów skarbowych i jakie żądanie pod adresem ustawodawstwa skarbowego powinna sobie uświadomić opinja sfer rolniczych? Odpowiedź na to daje Dr. Zygmunt Czarniecki w mowie wypowiedzianej 23-go kwietnia na zebraniu organizacyj robotniczych w Poznaniu w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Oto jego słowa:

Mówiłem już iż rolnictwo żądać musi w ogólnem prawodawstwie państwowem uwzględnienia specjalnych cech i właściwości produkcji rolnej. Nie mają i nie mogą być to żadne przywileje, lecz nie można przynosić chyba szematycznie ideologji czysto miejskiej i przemysłowej na wszystkie przejawy życia wiejskiego i rolniczego. Ideologja wiejska powinna również oddziaływać na ukształtowanie się przejawów życia państwowego i narodowego. Mam tu na myśli szczególne ustawodawstwo podatkowe oraz ochrony pracy i ubezpieczeń społecznych.

W ustawodawstwie podatkowem podpada nadewszystko nieliczenie się z naturą samą gospodarstwa rolnego. Rzeczą nie podlegającą dyskusji jest, iż wszyscy w miarę możności do podatków na rzecz państwa pociągani być winni.

Nie będę mówił tutaj o istniejących nierówućsciach podatkowych, zanadto są uderzające, lecz zwrócić muszę uwagę na to, iż w systemie podatkowym znaleźć się musi miejsce na uwzględnienie pewnych specyficznych właściwości warsztatów rolnych. Kwestja inwestycji w rolnictwie naprzykład, zupełnie inną rolę odgrywa niż w przemyśle. Zbyt często inwestycje rolne nie są to inwestycje podnoszące efektywnie wartość, lub dochodowość warsztatu rolnego, lecz tylko podnoszące produkcję, niesłusznem więc jest iż obarczają dochód danego właściciela.

Dalej progresja w niektórych podatkach, poza podatkiem dochodowym dochodowym i majątkowym obarcza tylko produkcję danego warsztatu i z punktu widzenia produkcji jest szkodliwą. Również wysokie stawki w podatku spadkowym, gdy uprzytomnimy sobie, iż jedna generacja przecięciowo 30 lat jest w posiadaniu danego warsztatu, przyczynić się muszą do obniżenia wydajności warsztatów rolnych. Każdy nowo przejmujący będzie mógł podatek tylko zapłacić z substancji danej warsztatu, o kredycie w obecnych czasach myśleć nie można, a każde zmniejszenie warsztatu samego jest połączone z jego reorganizacją i stratą dość znaczną kapitału obrotowego, a zatem pokrycie będzie tylko możliwe przez sprzedarz inwentarzy i maszyn o ile te ostatnie wogóle na to wystarczą. I pod tym względem muszą się znaleźć sposoby, by salvo iure fisci wyeliminować szkodliwe skutki ustawy.

W Polsce panuje smutny stan umysłów — nawyk do operowania skrótami myślowemi nie odpowiadającemi rzeczywistości. Taki kalambur logiczny można często obserwować, gdy za winy złej ustawy skarbowej rzuca się pioruny na Urzędy Skarbowe Bogu ducha winne, pracujące z niezwykłem oddaniem się służbie narodowej i wysokiem zrozumieniem swego szczytnego i odpowiedzialnego stanowiska, pomimo śmiesznie niskich pensyj.

Wina nie leży w Urzędach Skarbowych, a leży wyżej w tych czynnikach, które sprawiły, że jak np. Ustawa o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych stała się, że tak powiem w przenośni Ustawą o tymczasowym zdezorganizowaniu finansów komunalnych, jak powiedział jeden z posłów:

Coby się stało z finansami komunalnemi gdyby rząd na podstawie specjalnych pełnomocnicw nie był poprawił błędów ustawy i nie podparł jej raźnemi rozporządzeniami — niewiadomo.

Przywykliśmy narzekać zawsze na stosunki polskie i krytykować wszystko co polskie. Jest to błąd. Źródło zła nie leży w Polsce, jest ono rozsiane po całym świecie, Ustrój parlamentarny przechodzi kryzys. Zarówno w Austrji jak w Niemczech, zarówno w Polsce jak we Francji poprawa sytuacji finansowo skarbowej okazała się możliwą dopiero wówczas gdy parlament przelał swoją kompetencję w tej sprawie i w tej dziedzinie na władzę wykonawczą, czyli na, Prezydenta i na Rząd.

Gdyby Prezydent Rzeczypospoiltej i Rząd nie byli krępowani przez Sejm, gdyby Sejm na czas uchwalał wniesione przez Rząd w czasie właściwym odpowiednie ustawy, toby nie było tego zła, które dziś się dzieje. Polska jest państwem demokratycznem, ma najdemokratyczniejszą w świecie Konstytucję, Sejm więc w Polsce być musi bo jest koniecznością egzystencjalną. Inna sprawa, że wraz z parlamentaryzmem całego świata i parlamentaryzm Polski przechodzi kryzys z którego musi być wyleczony, a wtedy ustaną te wszystkie cierpienia i bolączki ludu, które ze złego funkcjonowania maszyny parlamentarnej biorą swój początek.

Jeżeli od tych rozważań ogólnych zejdziemy

do czysto konkretnych to przekonamy się, że obecne obciążenie podatkowe w Polsce dorównuje obciążeniu podatkowemu Włoch. Porównania takie nigdy nie dają prawdziwego obrazu istotnego stanu rzeczy bo w innych warunkach gospodarczych, dziejowych i geograficznych znajdują się Włosi, a w innych Polska, dość tylko zwrócić uwagę na jedną stronę zagadnienia, oto Włosi mają 19.400 km. koleji przyczem na 100 km² wypada 6·2 km. toru kolejowego, a Polska ma 14.000 km. przyczem na 100 km². wypada 3·8 km. toru kolejowego. Kraj, który ma większą sieć kolejową, posiada większą zdolność podatkową i płatniczą, jeżeli więc w gorszych warunkach komunikacyjnych przy żadszej sieci kolejowej niż Włochy — Polska ma obciążenie kolejowe równe obciążeniu Włoch, to znaczy, że naprawdę płaci daleko więcej niż Włochy w stosunku do swojej zdolności podatkowej. Przypatrzmy się teraz stosunkowi podatków do innych obciążeń i dochodów obciążających jedną morgę ziemi.

Za przykład biorę gospodarstwo 600-morgowe. Koszta produkcji na 1 morg wynoszą łącznie 122 zł. a mianowicie: koszta ordynarjuszy 23·62, koni i narzędzi 40·00, podatki 6·98, administracja 9·10, robotnicy najemni 14·30, nasiona 14·80, ubezpieczenia zboża i budynków 7·58, oprocentowania kapitału obrotowego 4·39. Dochód z 1 morga wynosi 128 zł. czyli pozostaje 6 zł. nadwyżki. Przestrzeń 600-morgowa daje zatem 2.960 zł. dochodu z ziemi, z bydła zaś ze sprzedaży ± 10 jałówek, ± 10 świń, ± 10 cieląt dochód wynosi ± 3.000 zł. razem 5.960 zł. o ile majątek po zniszczeniu wojennem doszedł już do inwentarza i ma je na sprzedaż. Obliczenie to jest zrobione przy założeniu, że istnieje właściwe ustosunkowanie produkcji rolniczej do wytworów produkcji przemysłowej.

Jeżeli równowaga ta jest zachwiana i punkt ciężkości stale przesuwa się na korzyść przemysłu jak to się dzieje obecnie co tak wymownie zostało podkreślone na Kongresie Rolniczym to i całe to zestawienie będzie chwilowem niejako migawkowem zdjęciem ciągle zmiennem na niekorzyść rolnika w rzeczywistości gospodarczej. Nas interesuje w tym wypadku ten głównie fakt, że w gospodarstwie czysto rolnem rola daje 6 złotych dochodu z morgi, a podatki z morgi wynoszą 6·96 zł. jest to stan nienormalny. Majątki zaś duże o kilku tysiącach morgów dla których progresje stanowią pokaźne pozycje mają obciążenie na morgę licząc w to podatki: majątkowy, dochodowy i daninę leśną w kwocie 15 złotych. Przed wojną płaciło się podatku rubla z morgi przy cenie 1 q żyta 5 rb., dziś przy cenie 1 q żyta 15 zł. płaci się 1 q żyta z morgi w porównywaniu 1/5 q żyta przedwojenną.

(Dokończenie nastąpi).

DZIAŁ LITERACKI.

STANISŁAW CIESIELCZUK.

Śmierć starego Szymona.

Od chwili, gdy bolszewicy zajęli miasteczko, cień smutku padł na pewną część mieszkańców. Pominąć tu trzeba w pierwszym rzędzie żydów, którzy z niejaką dumą starali się okazać swą całkiem wyraźną sympatję w stosunku do nowego stanu rzeczy i ostentacyjnie mówili po rosyjsku, pozdrawiając się demokratycznie zwrotem: „zdrastwujtie towariszcz!“...

Pominąć trzeba również Rusinów z okolicznych wsi, którzy również cieszyli się z takiego obrotu sprawy. Wprawdzie bolszewicy nie wiele się z tem liczyli, rabując sklepy, rekwirując ile wlazło i postępując zawsze po swojemu, ale trudno głośno na to narzekać: trzeba było wszystko znosić cierpliwie.

Zresztą nic tymczasem pewnego nie mogli ludzie wiedzieć, trzy razy już bowiem Polacy, odparłszy nieprzyjaciela zajmowali miasteczko i znowu ustępowali. To też jedni wzdychali do Boga z prośbą, aby się polskim wojskom poszczęściło, inni zaś obawiali się, że sytuacja niepewna może się zmienić i ci, co są teraz na wozie, mogą się znaleźć pod jego kołami.

Od miasteczka o jakiś kilometr znajduje się jego niby—przedmieście S., które jednak nos zupełnie charakter wsi. Ma kształt odcinka zgiętego jednym i drugim końcem pod kątem prostym i jest otwarte na północ, ze strony zaś południowej tworzy zwartą linję domów i gospodarskich zabudowań.

Tego dnia od rana panowała pogoda. Właśnie zbliża się wieczór. Dwóch agitatorów-bolszewików zebrało ludność wiejską na placu przed szkołą, w celu uświadomienia jej o górnych zamiarach „matuszki Rosji“, oczyszczonej z wszelkiego zła i jakoby niosącej wszystkim ludom wolność, równość — błogosławioną ideę komunizmu. Zebrała się znaczna ilość chłopów. Większa część słuchaczy zgóry była uprzedzona do wszystkiego, miała już bowiem czas przekonać się na własnej skórze, jak ta piękna i „błogosławiona“ idea wygląda faktycznie w praktyce. Wczoraj zażądała od miejscowej ludności znacznej ilości zboża, przeszło dwadzieścia sztuk bydła i to wszystko musieli dać. Poza tem każdy gospodarz, posiadający jakie takie konie i wóz dostarczał „podwody“, a wracał sam niejednokrotnie pieszo, wśród wielu niebezpieczeństw, z trudem przedostając się do domu. Te rzeczy niebardzo korzystnie wpływały na stosunek chłopów do krasnoarmiejców, ale udawali ludzie przychylność, starając się niczem nie zaznaczać swego rzeczywistego usposobienia.

Pierwszy agitator zaczął mowę — po rosyjsku.

Potem drugi przemawiał po polsku.

A oto słońce już zaszło i wdali z ponad

widnokręgu wysunął się księżyc duży, krwawy i groźny. Ze strony przeciwnej dolatywała strzelanina. A na polach przed budynkiem szkolnym kończyło się przemówienie okrzykami, którym — radzi nie radzi zgromadzeni — musieli wtórować, wznosząc czapki do góry.

— Niech żyje komunizm!

— Niech żyje rewolucja!

— Ura! Urra!!

Bolszewik—mówca, z dużą, czarną czupryną — był widocznie tam zachwycony swą entuzjastyczną mową i pewnym, gdyby nie chrapawy głos, talentem oratorskim, bo krzyczał dalej.

— Ura! Ura!!

— Niech żyje krasna armja za wolność wojująca!

— Niech żyje Rosja!...

A zebrani, chcąc nie chcąc, odpowiadali na to głucho.

— Niech żyje...

Strzały, które słychać było w dali zbliżały się stopniowo, ale padały zato rzadziej. Widocznie gdzieś na polach rozgrywała się mała bitwa. Podczas, gdy dwaj bolszewicy po skończeniu przemówień organizowali miejscowy „Rew Kom.“, wybierając z pomiędzy zebranych członków, ukazał się na skraju wsi nieduży oddział konny, pędzący przed sobą około dwudziestu jeńców.

Jeńcy wszyscy byli rozebrani do bielizny, szli boso i z odkrytemi głowami. Kilku z nich, rannych, z trudnością podążało wraz ze współtowarzyszami, których popędzano w niezbyt litośny sposób, bo za pomocą ostro-tnących nahajek albo drzewców karabinowych. Szczególniej częstowano razami jednego z nich, dość młodego człowieka, mogącego mieć najwyżej lat trzydzieści. Rosjanie jadący konno pilniejszą nań zwracali uwagę — klnąc, gdy zmęczony ustawał w ciężkiej drodze i nie szczędząc mu, prócz uderzeń, wszelkiego kalibru wymysłów...

— Wot kakij pan! — Bielyj oficjer, swołocz...

Był to porucznik, który wysłany z małą garstką został dziś w południe otoczony przez spory oddział bolszewików i wzięty do niewoli, za dużo się bowiem oddalił od linji, którą zajmowało polskie wojsko. Skoro jeźdźcy z jeńcami zbliżyli się do wsi — „biały oficer“ upadł ze zmęczenia i nie mógł się podnieść. Oddział stanął. Z domostw powychodzili ludzie i gromadnie zaczęli się zbliżać, aby się przyjrzeć mu:

Kilku zapytało w języku rosyjskim, czy można przynieść zmęczonym jeńcom wody.

— Nie łzja! — odpowiedział przywódca oddziału...

— Równocześnie i ci zgromadzeni, którzy wysłuchali mów bolszewickich, po ukończeniu zebrania tak samo się przybliżyli. Zeszła się również gromada „żołnierzy“ krasnej armji, przebywających na kwaterze we wsi.

Pomiędzy chłopami, z litością oglądającymi nieszczęśliwych jeńców, znajdował się starzec sześćdziesięcioletni, którego syn, podporucznik wojsk polskich, zginął w pewnej bitwie w czasie ofenzywy na Kijów.

Od chwili, gdy jego, jedyną nadzieję i pociechę, stracił, stał się ponury i zamknięty w sobie. Nie chciało mu się zupełnie żyć, zaniedbywał gospodarstwo i często się zdarzało, że opuszczał wieś, udając się, Bóg sam wie dokąd.

Ów tedy stary Szymon uważnie teraz przypatrywał się rannemu porucznikowi, który siedział z oczyma zamkniętemi i trzymając się obiema rękoma za piersi, zcicha jęczał. Gdy po chwili oczy otwarł i powiódł po zebranych chłopach, spotkał się ze wzrokiem Szymona. Przez chwilkę małą patrzyli na siebie. Starzec poczuł ból w okolicy serca, jakby ktoś go w nie głęboko ukłół i drżąc ze wzruszenia, omal że się nie zesunął na ziemię. Podtrzymano go jednak i kilku znajomych ze zdziwieniem pytało, co mu się takiego stało.

On jednak ich słów nie słyszał.

— Taki sam... zupełnie taki sam jak mój syn — szeptał.

Wtem poczuł w sobie jakby raptowny błysk mocy. Wyprostowany zbliżył się do bolszewików, naradzających się, co zrobić z tym „białym oficerem“, który dalej iść nie może.

I nagle, wyrwawszy zręcznym ruchem nagi rewolwer, który siedział za pasem najbliższego jeźdźca, błyskawicznym ruchem pociągnął za cyngiel, mierząc bolszewikowi w głowę.

Huknął wystrzał, jeździec zachwiał się i runął na ziemię.

Trwało to krótko, zaledwie kilka sekund.

Rozległ się krzyk i kobiety wystraszone zaczęły uciekać, tłum zaś zabranych zakołysał się i począł się rozsypywać. Nie zdawano sobie narazie z niczego sprawy. Dopiero po chwili jakiejś, oczy wszystkich zwróciły się na starca, który cofnąwszy się przedtem, kiedy zabity bolszewik spadał, teraz z zimną krwią celował w drugiego, najbliżej siedzącego na koniu. Ale już chwytały go żelazne ręce żołdaków pieszych, jeźdźcy zaś pozeskakiwali z koni i otoczyli go zwartym kręgiem. Jeden walnął go lufą karabinu w bok, drugi zajechał pięścią w szczękę, trzeci zdzielił nahajką po twarzy.

Nie chciano jednak zabijać go w oczach chłopów, którzy znowu lękliwie zbliżali się, zadziwieni tem niezwykłem zdarzeniem — i pięciu krasnoarmiejców poprowadziło go za wieś w pola, aby tam się z nim załatwić.

A Szymon szedł spokojnie na wszystko przygotowany. Obejrzał się tylko raz jeden i oczy jego spotkały się znowu z oczyma polskiego porucznika. Uśmiechnął się cichem skrzywieniem twarzy, przeciętej czerwoną pręgą i przystanął, nie mogąc oczu oderwać. Ale dostał kopnięcie w nogę i ognisty policzek. Popchnięty, poszedł dalej. Minęli wieś i zbliżyli się do stojącego przy drodze krzyża. Postawiono Szymona na skraju pola i wkrótce rozległa się salwa.

Starzec osunął się cicho na ziemię.

Jedna z kul trafiła w niski drewniany krzyż i mały metalowy Pan Jezus zleciał zestrzelony. Zbliżono się. Szymon był już zda się bez życia. Dostał dwie kule w lewą pierś. Jeden z bolszewików chciał jeszcze strzelić mu w głowę, ale drugi uczynił ruch wzbraniający, jakby mówił: po co? — i to mu wystarczy!

Załatwiwszy w ten sposób powierzoną im sprawę, zawrócili zpowrotem do wsi.

Wieczór był już zupełny, powietrze czyste, na niebie błyszczały gwiazdy, a księżyc wzniósł się już ponad chaty i drzewa, przesiewając na dół swój srebrny blask.

Z jeńcami — postanowiono we wsi S. pozostać do rana, a potem miano ich gnać dalej do pierwszego większego oddziału.

Chłopi przestraszeni tem, co się stało, rozchodzili się teraz prędko, a za nimi biegły wymyślania dowódcy, czy też (jak go nazywano) „komendanta“ który klął ile wlazło...

— Psubraty — kontrrewolucjonisty — sukinsyny — charczał zapieniony.

Po pewnym czasie zapanowała we wsi prawie zupełna cisza. Noc była jasna, tylko drzewa — wierzby, jesiony i owocowe — odcinały się ściemniałą zielenią od ogólnego tła.

O północy od strony zachodniej wysunął się oddział żołnierzy dość duży i ostrożnie zbliżał się do wsi. Drugi oddział od strony południowej idący za rzeką, zająwszy niedaleką małą wioskę, w której bolszewików nie było zupełnie — kierował się w stronę miasteczka, trzeci zaś, ze strony północnej, miał zająć koszary. Za temi trzema szedł oddział czwarty mniejszy od tamtych: miał on wziąć udział w bitwie w razie niepewnej sytuacji.

Kilku bolszewików postawionych na warcie w końcu wsi obudziły z drzemki najspokojniejszej w świecie głośne strzały.

To ich „towarzysze“, postawieni na drugim końcu wsi, dawali znać o niebezpieczeństwie.

Rozbudzili się natychmiast wszyscy bolszewicy i powybiegali z karabinami w rękach. Słychać było głośny krzyk dowódcy, który chciał ich zebrać w celu obrony — oraz wrzask zdezorjentowanych krasnoarmiejców, niewiedzących narazie, co się dzieje.

Skoro zauważyli oddział polski, nie zważając na rozkazy „komendanta“, zaczęli uciekać na łeb, na szyję! Wkrótce jednak spostrzegli, że są z trzech stron otoczeni — a przed nimi płynęła rzeka.

Obawa przed śmiercią dodała im początkowo nieco odwagi. Zaczęli strzelać. Pierwszy oddział polski zajął wieś, jednocześnie rozległy się gęste strzały w miasteczku: już bitwa tam wrzała.

Bolszewicy uciekający ze wsi, rzucili się w wodę, przepłynęli rzekę, ale dostali się teraz w sam ogień walki. Dużo zginęło, reszta dostała się do niewoli.

Po półgodzinnej bitwie miasteczko było zajęte, a jeńcy zostawieni w budynku szkolnym, porzuceni przez uciekających — wolni!

A koło krzyża przydrożnego na polu za wsią S. leżał stary Szymon. Żył jeszcze.

Wówczas, gdy strzelono do niego upadł bezprzytomny. Wyraźnie bliska strzelanina obudziła go jednak. W górze widniało czyste bezchmurne niebo. Próbował podnieść się, ale nie mógł się wcale ruszyć.

— Boże... Boże — szeptał słabo omdlałemi wargami — to pewnie polacy przyszli... polacy...

W świetle księżycowem zboża nabrały złotawego połysku. Delikatne powiewy szły po nich wierzchem i lekko je poruszały.

— Kłosy -- wy, kłosy wyrosłe na roli przesiąkniętej krwią -- będziecie bujne i pełne — szeptał Szymon coraz cichnącym głosem. — Tyle mogił bezimiennych żołnierzy, idących za świętą sprawę oddawać życie na tych polach wyrosło... Tobie to, ziemio ojczysta oddawano zwłoki pobitych, byś je przygarnęła do swego łona — o matko najukochańsza!...

Pełen był gorącego rozmodlenia, pełen dziwnej gorącej miłości — chciał ucałować tę ziemię drogą, na której całe życie pracował, ale nie zdołał poruszyć się... Tulił się więc tylko całą swą starczą postacią do niej i gdy wiotka modlitwa zamarła mu w poszepcie ust, duszą się modlił i życiem ulatującem stopniowo.

Szum, idący przez zboża, wzmógł się, zakołysały się silniej i w szmer zaszumiały przemowy...

— My wyrastamy ze zgonu... ze zgonu, z ofiar i poświęcenia wykwita nowe życie...

Ale on już tego nie słyszał. Powoli spływała mu radość dziwna w duszę. I widział nad sobą oczy — oczy syna podobne do oczu tego porucznika, którego chciał wraz z towarzyszami jaknajgoręcej uratować...

Zamknęły się lekko powieki.

A wkoło cichość spływająca na cały świat.

Jakieś gwary, jakieś szmery — dalekie strzały — milkły, odpływały, gasły...

Spokój owinął go swym błogosławionym, miękkim całunem.

Szymon otwarł raz jeszcze oczy i westchnął. Skonał.
